Nr. 355. We Lwowie, niedziela dnia 23 grudnia 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki, liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 60 halerzy od wiersza.

DZIEŃ SIENKIEWICZA.

Lwów 22 grudnia.

Dla narodu, który od stu lat jaśniejszej wyczekuje doli, a pod krzyżem doświadczeń ciężkich omdlewa, każdy blask nadziei, każde umocnienie wiary w żywotność jego i przyszłość, jest więcej, niż zwycięstwem w walce orężnej, bo jest odrodzeniem serc i dusz miljonów!

Takie chwile pokrzepienia serc i duchowego odrodzenia w życiu naszem porozbiorowem, przychodziły zawsze po ciężkich doświadczeniach, po pogromach wielkich. Gdy gmach niepodległości naszej rozsypywał się w gruzy, duch narodu ocalał konstytucją majową i oczyścił się, uszlachetnił Racławicami; po klęsce listopadowego powstania, nie dały nam upaść natchnione pieśni Adama, Juljusza i Zygmunta, a oto po zawodach i rozpaczy roku 1863, zstąpił nowy genjusz, nowy Tytan, co omdlałą duszę narodu ujął, oczyścił tchnieniem przeszłości i dał jej znowu siłę, potęgę wytrwania i wiarę...

Kościuszką kończył się dla nas wiek XVIII; bieżące stulecie zamykamy Sienkiewiczem. Trudno nie uznać, że Opatrzność, jak gdyby na pokutnym szlaku długiego naszego pochodu, stawiła drogowskazy potężne, biblijne słupy ogniste, co nie pozwalają zwątpić i kroczących prowadzą do celu... Miał swoich wodzów i proroków Izrael, gdy na nim spoczywała łaska Jehowy i ziemię obiecaną osiągnął; toż i nam nie marnieć w zwątpieniu, gdy Bóg zsyła genjuszów, co do tej obiecanej, tak upragnionej prowadzą ziemi!

Dzień Sienkiewicza, dzień dzisiejszy, to dzień narodowej chwały, w którym nie zasłużona już jednostka, nie mocarz słowa natchnionego, ale tryumfuje cały naród wielkiem, szczerem, głębokiem serc podniesieniem, bo ten Jubilat, którego zasługi święcimy, wniknął już w duszę społeczeństwa, bo Jego żyjemy myślami, Jego sercem czujemy, Jego wierzymy wiarą!

I nie literacki to jubileusz, bo ćwierćwiekowa działalność Sienkiewicza nie była tylko literacką. W naszych stosunkach sztuka dla sztuki, to *luxus*, na który nie możemy sobie pozwalać. Nie dla sztuki samej pisał Mickiewicz, bo była ona jeno środkiem, do celu wielkiego, do odrodzenia Ojczyzny wiodącym.

Nie inne też znaczenie ma działalność Sienkiewicza i to właśnie sprawia, że nie literaci, nie miłośnicy sztuki, ale cały naród od największych do maluczkich, bierze udział w dzisiejszym Jego jubileuszu. Pragnienia swoje, ideały nasze, nasze kajanie się, modlitwę ojców, duszę własną, podniesioną, uszlachetnioną poznaliśmy w tym genjuszu i biegniemy ku niemu z hołdem a dziękczynieniem...

Pieśń dożynkowa

Dziedzicowi sławy największych i najlepszych w narodzie.

CHÓR.

Zabrzmij pieśni jako dzwon,
Poleć chyżo wzdłuż i wszerz,
Wdzięczne głosy serca zbierz
Plon niesiemy, plon!

Zabrzmij pieśni ze wszech stron,
Rozpłoń się wśród bratnich tchnień,
Uroczysty dzisiaj dzień.
Plon niesiemy, plon!..

Poleć aż przed Boga tron.
Zmień się w blaski, ciepło, woń
I na sławne gody dzwoń.
Plon niesiemy, plon!..

DEKLAMACJA.

Żeś czarem swoim umaił lasy,
Żeś czarem swoim pola rozkwiecił,
Żeś duchom ludzkim siał polne krasy
I jasne gwiazdy i blaskiem świecił;
Żeś jak z potopu gołąb skrzydlaty
Z oliwną różdżką leciał nad tonie —
Najświeższe laury, najświeższe kwiaty,
W wieniec splatamy na Twoje skronie!

Żeś czystem ziarnem zasiewał dusze
I karmił serca pożywnym chlebem
I był rzeźwiącą rosą w posusze
Pod naszem niebem,
Z posiewu swego zbierz dzisiaj plony
Na wdzięcznych sercach zrywane kłosy.
Czcią i miłością okrzyk natchniony
Niechaj z podzięką buchnie w niebiosy,
I niechaj cały dowie się świat,
Żeś Ty nam Mistrz, żeś Ty nam brat!

CHÓR.

I niechaj cały dowie się świat!
Żeś Ty nam Mistrz, żeś Ty nam brat!

Zabrzmij pieśni ze wszech stron,
Orle skrzydła sobie weź,
I przez wieki sławę nieś.
Plon niesiemy, plon!...

Marjan Gawalewicz.

ZAGŁOBA SWATEM.

komedja w 1-ym akcie przez HENRYKA SIENKIEWICZA, odegrana po raz pierwszy w teatrze miejskim we Lwowie na jubileuszowem przedstawieniu ku czci autora 22 grudnia 1900.

Nie komedja to, ale raczej bluetka, żart sceniczny, pełen szlacheckiej fantazji i Sienkiewiczowskim owiany humorem; rzecz napisana widocznie naprędce, bez wielkich aspiracyj artystycznych, a ku zabawie i rozweseleniu widzów, którym jubilat pragnął wywzajemnić się za wieczór, na jego cześć urządzony. A wziął sobie temat z onych właśnie czasów, które tak świetnie odtworzył nam w „Trylogji“, a na tem tle raz jeszcze ukazał nieocenioną postać pana Zagłoby. Nowy, ucieszny fortel polskiego Falstaffa jest treścią fraszki. Owoż do Zosi, nadobnej córki pana Oliviusa, ex-palestranta, umizga się towarzysz lekkiego znaku, a dzielny rycerzyk, pan Zaremba. W romansie tym grają jeszcze rolę: pan Cyprjan, stary żołnierz, a obecnie rezydent w domu Oliviusa, dwie rezydentki, stare panny, krewne nieboszczki żony Oliviusa: Marcjanna i Weronika, a wreszcie towarzysze z tatarskiej chorągwi i pocztowi, z imci panem Zagłobą na czele.

Wieczorem w pokoju bawialnym Oliviusa toczy się rozmowa pomiędzy Cyprjanem i Zosią. Ojciec zakochanej dziewczyny zabrał przed chwilą ludzi, ości, pochodnie i pojechał do przerębli na jezioro bić szczupaki. Zosia przędzie i — płacze. Panu Cyprjanowi nietajną łez tych przyczyna: stary Olivius nie chce słyszeć o zamążpójściu córki za Zarembę i właśnie przed paru dniami odprawił go bardzo niegrzecznie. Cyprjan sprzyja młodym i radby udobruchać ojca. Ze współczuciem pyta tedy, czy Zosia mówiła jeszcze raz z ojcem i co ten odpowiedział.

Zosia. Wpadł w gniew okrutny i tupał nademną i przekleństwem mi zagroził. Napróżnom przed nim klękała...

Cyprjan. Cóż powiedział?...

Zosia. Że nie chce żołnierza, pijaka, warchoła, powsinogi, co mu kompanów z obozu będzie do domu zapraszał i w rok posag przehula. I to mi kazał sobie pamiętać, że choćby się na żołnierza zgodził, to mu tu (*pokazuje na dłoń*) pierwej włosy wyrosną nim mnie jakiemu Zarembie odda.

Cyprjan. Ma się rozumieć.

Zosia. Bo tatuś chcą pana Młynika, ale ja wolę pójść do klasztoru, albo...

Cyprjan. Albo pójść za Zarembę. To się wie. Już-ci twój ojciec Młynikowi sprzyja, bo sam był palestrantem, a Młynik syn palestranta — ale on prócz tego cały ród Zarembów ma w nienawiści.

Zosia. Za co? To pan Jan dobrem za złe płaci, bo on wcale do mnie nie ma nienawiści.

Cyprjan. To ci godny chrześcjanin — proszę!...

Zosia. Ale za co tatuś Zarembów nienawidzi?

Cyprjan. Chyba trza ci powiedzieć, żebyś wiedziała, jak z nim gadać. Owóż było tak: ojciec twój, nim się z twoją matką ożenił, chciał brać pannę Kuleszankę na Podlasiu, w której okrutnie był rozmiłowan. Ba! cóż z tego kiedy był i drugi zalotnik, towarzysz pancerny, stryjeczny stryj tego właśnie Zaremby, który się w tobie kocha. Naszym palestrantom nie nowina szabla, ale twój ojciec był bojaźliwego serca; zdrowia nie miał, siły nijakiej, chowały go od dzieciństwa niewiasty — i po prawdzie... nie z szabli wyrósł wasz ród, jeno kancelarji... Już ci tak, bo twój dziad był sekretarzem u księdza prymasa — i za jego protekcją indygenat otrzymał... że to po łacinie ekspedite umiał, co podobno w Holandji zwykła rzecz... Ten Zaremba tedy, który był frant i wielce do szabli wartki, bardzo sobie twego ojca lekceważył — i na pośmiewisko go wystawiał... Gadają, że go w smole umoczył, a potem w pierzu utarzał. No! — nie wiem, — ale to wiem, że Kuleszankę wziął, a twój ojciec, dopiero w cztery roki później z twoją matką się ożenił... Rozumiesz? Jeśli tak było, to i uraza nie dziwota...

Zosia. Pan Jan by tatusia przeprosił, chociaż za stryjecznego stryja nikt przecie nie odpowiada.

Cyprjan. Ba! kiedy on mu tamtego przypomniał. Pewnie, że za stryjecznego stryja nikt nie odpowiada, ale widać u wszystkich Zarembów jednaka fantazja. Bo twój ojciec powiada: „pierwej mi tu włosy wyrosną, nim ja jakiemu Zarembie córkę oddam,“ a Zaremba jeszcze wczoraj mówił mi na jarmarku w Niechanowie: „pierwej mi tu włosy wyrosną, nim się Zośki zrzeknę.“ — Masz teraz i jeszcze to powiedział: „wszystko furda! — i jak mnie tu żywego waćpan widzisz, tak nie dziś, to jutro Zośka będzie moją. — Już-ci musiał on tam coś obmyśleć, bo inaczej nie byłby taki pewny.

Zosia. Powiedział tak pan Zaremba?

Cyprjan. A tyś dopiero co płakała! czego się uśmiechasz?

Zosia. Mój ojcze Cyprjanie! bom nie dosłyszała.

Cyprjan. Bogdajem tak smaku wina zapomniał, jakieś ty nie dosłyszała. Powiedział to i coś więcej jeszcze.

Zosia. Co! mój złoty!?

Cyprjan. „Dobrze ojcze Cyprjanie, żeście się nauczyli na organach grać, to nam zagracie *Veni Creator*.“

Zosia. Ej! pewnie naprawdę tego nie mówił!

Cyprjan. A może! wiadomo przecie, że hultaj!

Zosia. Pan Zaremba hultaj! Dobrze, to widzę, że i wy przeciw mnie. Ojciec, obie krewne i wy. — Wiedziałam, że i wy mnie opuścicie... (*zakrywa dłońmi twarz*).

Cyprjan. Hej! Zaremba żołnierz okrutnie zaradny, nie potrzebuje mojej pomocy, a skoro tak *coram publico* mówił, to przecież na wstyd nie chciałby się narażać.

Zosia (*patrząc przez palce*). Co powiadacie, ojcze Cyprjanie?...

Cyprjan. Powiadam, że pewnie tak będzie, jak mówi Zaremba.

Zosia. Wyście mi jedyni przyjacielem...

Cyprjan. Masz tobie!

Zosia. Bo Weronika i Marcjanna — obie za panem Młynikiem.

Cyprjan. Jako-że inaczej ma być! Młynik im grodeturu na spódnice przywiózł i powiedział, że wyglądają na twoje siostry, a Zaremba, — zawsze szałaput i wietrznik...

Zosia (*parskając*). Nieprawda!

Cyprjan. Nie przerywaj! Zaremba ujrzawszy je pierwszy raz, zaraz do mnie: „Cóż to za muchomory?“ A one to słyszały i tego mu nie darują, chociaż się wypierał, że powiedział nie „muchomory“ tylko „dwa amory“. A znów wieczorem puścił im nietoperza do do izby. No, hultaj, to on jest — ten twój Zaremba.

Zosia (*j. w.*). Nieprawda!

W tem miejscu, jak bomba, wpada do izby dzielny młodzian, pełen fantazji i animuszu, niby drugi Kmicic. To pan Zaremba. Już pierwsze słowa charakteryzują tę postać. Woła on, próg przeskakując:

Buch! o mnie tu była mowa.

Cyprjan. A co? zawołaj hultaj, a on jest!

Zosia. Jezus! Maryja!...

Zaremba. Dla mojej Zośki wyrzekłbym się nietylko hultajstwa, ale i życia.

Zosia. Dla Boga! Waćpan tutaj! tak niespodzianie...

Zaremba. Ba! ojciec waćpanny zakazał mi przestępować tutejszych progów, więc je przeskakuję. Buch!

Cyprjan. Rób z nim, co chcesz.

Zosia. Co będzie, jak tatuś, albo krewne waćpana tu zobaczą?

Zaremba (*całując ręce Zosi*). Miód! specjał! jak Boga kocham! Na krewniaczki mam sposób, a ojciec mnie nie zobaczy. Widziałem go na stawie, ościami szczupaki bije — tak! (*pokazuje*). Noc późna, śpią wszyscy, prócz nas. Ba! ja już dwie noce nie śpię. Zośka! złoto

GAWĘDY NIEDZIELNE.

VIII.

Na polach elizeyskich, na które umbry wielkich bohatyrów iako na wieczną pokoiu i odpoczynku rezydencyę przenoszą się i przy wszystkich które duszom z pasji i ciała wyzutym bydź mogą delicyach, zostawiona im iest możność gadania i kowersowania ze wszystkimi innymi przez którą pamięć czynów ich dobrych, słodką wskrzesza w nich komplacencyę, a oraz też i defektów niektórych przypomnienie, żadnej im nie czyni przekory ni krzywdy, które sobie mniej ze złości iako i ciekawości wymawiaią. Iakie te zaś pola elizeyskie, czytay Wirgiliusza z dawnych łacińskich nayprzednieyszego poety, a włoskiego Torkwata, przez Kochanowskiego na polskie wytłumaczonego. Ia ci tylko imaginacyą powiem, że cokolwiek zamyśleć naydelikatnieyszego możesz, to sobie wystaw, zgoła, nie psując pióra mego, na co lepszego się gotuiącego, maluy w głowie swoyey pędzlem dowcipu na tablicy imaginacyey, co chcesz i co możesz naypięknieyszego w naturze wymysłu, myśl i rób. — Po takowych to tedy mieyscach chodzących umbr nadstawiłem ucho, a nayprzód dwie osoby dzielney urody, iakom w umbrach rozeznać się mógł — mężki ieden, choć nieco pękaty i ze szybkami na nosie, drugi chudy siwawy, ogromnieyszy, oba bohatyrskiey miny — zeszli się z sobą i tak do siebie mówili:

1. Umbra. Zda mi się, że Polak!

2, Umbra. Nie mylisz się, tak to iest, o tobie wątpić nie można, ponieważ sama mowa cię wydaie i nietylko mowa, ale i w umbrze poznać się może. Muszę cię sądzić i zacnym i znacznym Polakiem...

1. Umbra. I to prawda, też same ludzkości słowa, które mi daiesz, zwracam ci i słusznie tąż samą zacność i znaczność przyznaiąc osobie twoiey.

2. Umbra. Mnie zaś i ci, którzy mnie znali na tamtym świecie z trudnością by mnie poznali, ponieważ po śmierci moiey, kiedy niepotrzebnie i nad wolę moią mnie egzenterowano, skurę tylko zostawuiąc i kości a balsamami i ziołami ie napełniaiąc, skura na twarzy tak się zaraz zepsowała, że mi maszkarkę woskową włożyć musiano.

1. Umbra. I ia omało, że nie umarłem i pogrzebion nie zostałem na ratuszu lwowskim. Pierwszy szturm moiey fakcyi odparli, — lecz w następny dzień, ćmie moiey nie mogli dać rady — i wyszedłem z popielnicy, do których 2901 różnych dłoni mnie na złamany kark wrzuciło. Sam niewiem, skąd się tyle wzięło. Obrali ministra — i mnie: Panu Bogu świeczkę i dyabłu, a tak nikomu ani przekora, ani krzywda.

2. Umbra. Słyszałem ia to od iednej umbry polskiey, więc ty to musisz bydź ów sławny... y.... y.....

1. Umbra. Tadeusz.

2. Umbra. Kościuszko?...

1. Umbra. Nie. Mylisz się grzeczna umbro. Ia iestem Tadeusz Romanowicz, tribunus vulgaris leopoliensis zwany.

2. Umbra. Quantum mutatus ab illo! Nayprzód cię przepraszam, żem tak wielkiemu człowiekowi honoru nie oddał, — ale się oraz dziwuię, żeś mnie nie poznał, boś mnie zapamiętał przed śmiercią moią. Iam tedy iest, ad maiorem Dei gloriam, także Tadeusz.

1. Umbra. Kościuszko?

2. Umbra. Nie. Mylisz się grzeczna umbro. Ia iestem a raczey byłem Tadeuszem Rutowskim, tribunus vulgaris economicus zwany.

1. Umbra. Quomodo vales!! Na szczęśliwe potkanie, które mi wielką przynosi pociechę!

2. Umbra. Powinienbyś mnie Tadeuszu poznać, widziawszy mnie nietylko w Tarnowie, gdzie móy rodzic był arcyburmistrzem, ale i we Lwowie, kiedy powróciłem z cudzych kraiów, gdzie w Izbie Opatrzność mnie destynowała na wielkie rzeczy. A mówię to bez cenzury iakowey próżności.

1. Umbra. Wiem, żeś rówienników swoich w zacności i w leciech daleko przeszedł i nie tylko u Polaków, ale i u Żydowinów aprobację i reputację miał. Sic itur ad astra.

2. Umbra. Tandem tedy adwersarze moi, których mnogo miałem, popularitas vitio invidiae zazdroszcząc mi, spiknęli się kupą na mnie.

1. Umbra. I na mnie.

2. Umbra. Wiem o tem. Sic transit gloria mundi. Męstwo nasze było w niezłamanym uporze naszym i przeciwko zdaniom owym ludzkim, któreśmy sądzili bydź nienależyte sławie, honorowi naszemu przeciwne i szkodliwe. To iest pewna, że naylepsze intencye nasze, by zdobyć dla siebie iakoweś regimentarstwo, ludzie tłumaczyli i brali na złe. I ty takowych nie uszedłeś cenzur — i ty byłeś w inwidyi.

1. Umbra. Ach tego było aż nazbyt! O włos, że obay nie zostaliśmy wygoleni przez ludzi, którzy nas za mało estymowali. Trafiło się subiectum — Augustus Sokołowiensis zwany, — przez którego ani buławy, ani regimentarstwa nie otrzymałeś, pomimo, że Verbum Polonum za tobą instancjonowało. Nastąpił niecnota Piętak z Dulębą i — stupete gentes — z kserksesowem woyskiem, prawda nie cale ognistego, ale tak licznego, że piersiami mury ratusza lwowskiego wygnieść i obalić — iak owe Ierycho — mogli. My sobie, a oni sobie kopać się poczęli. Ia z godnym dawnych akcyi moich sentymentem i uporem, batalią z Rzeźnickiey twierdzy rozpocząłem. Ale cóż, kiedy wrogowie moi tak skuteczne propozycye i impresye wpośród narodu rozesłali, że omal iak ciebie, ad patres i mnie dyabli nie wzięli.

2. Umbra. Wiem. Abyssus abyssum invocat. Powiedziano mi, że ratio status, estymacja ludzi, nad wszystkie passye wyższa bydź powinna. Ze mną uczynił Bóg iako ongi z Moyżeszem, któremu obiecawszy ex abrupto ziemię obiecaną, z góry Oreb, rzekł: Wstąp na górę, uyrzysz ziemię obiecaną a potem umrzesz.

1. Umbra. Suspikuię, że to samo chciał uczynić ze mną.

2. Umbra. Nie mylisz się grzeczna umbro. In materia status naymnieyszego kroku uczynić nie mogliśmy a pewnie Oyczyznę uratowalibyśmy, gdyby śmierć moia nie nastąpiła. Fugit irreparabile tempus. O moich partykularnych życia circumstancjach wiesz dobrze?

1. Umbra. Wiem. Aurea mediocritas. Byłeś zawsze zły statysta i niedobry kordzista, porywałeś się na Koło, mówiąc, że złe tam omnes, zatchnąłeś się i zmierziłeś się wszystkim, pomimo, że głowę miałeś iako mówią — iak kadź — napełnioną de omni re scibili et quibusdam aliis. Ze swoim aparamentem pod hasłem obrony liberum veto, nie zostałeś cale popularitatis idolum — zwłaszcza, że censura candidatorum wywecowała cię przystoynie, tak, iż zostałeś caput mortuum.

2. Umbra. Więc cóż było robić? Z taką violencyą, dali ognia illico że — horresco referens — powstał tumult wśród naszej fakcyi i skapitulowaliśmy. Powiedzieli mi: Ab uno disce omnes. A ia dusząc żal gwałtowney tey elekcyi, iako violentis subiecti, finfę wszystkim puściłem. Powiedziałem sobie: hodie mihi cras tibi. Zwołałem consilium bellicum i w oczemgnieniu — in naturalibus — nura dałem.

1. Umbra. A ia takież kserksesowe woysko właśnie zebrałem. Walczyliśmy z animuszem a harmaty, kiełbasy, haubice i flaki wszędzie się dymiły, tak, że koło rzeźni mieyskiey krew się lała potokami, iako na iakiey potrzebie i bito się dzielnie kuflami. Finał iest taki, że nareszcie iakoś z ciężkością przelazłem. A stało się statecznie, bo niewiadomo iuż, co bez tego ze sobą zrobić miałem. Bałem się ich ad desperata przywieść, żeby potencyi iakiey na ratunek nie zawołali. Byliby mnie solenniter ekskomunikowali, a ia ich fastum i niewdzięczność znieść nie mogłem. Miałem w zanadrzu wielkie projekty i nowe rozporządzenia ięzykowe, czyniące Niemcom wet za wet i kwita za kwita, tymczasem z moyey polityki drwiono, żem zakłócił a nie dowarzył i nie dokazał czegom tak wysoko zamierzył.

2. Umbra. Boś się chciał z Kołem w potencji paragonować a zapomniałeś, że pauperibus po Lwowie chadzałeś: Amicus Plato sed magis amica veritas.

1. Umbra. Ty także różne prawiłeś injuria i chciałeś to Koło zdezolować, bo szedłeś iak na potrzebę per fas et nefas, potępiaiąc politykę takowego, odsądzaiąc wszystkich posłów od czci i wiary, zgraią sobków ich mianuiąc i różnymi arcyrarytnymi inwektywami ich posypuiąc.

2. Umbra. Święta prawda. A rzekniey mi proszę, iakie to miałeś w zanadrzu osobliwey iakości rozporządzenia?

1. Umbra. Dlatego na pola elizeyskie przybyłem, ażeby wyszukawszy twoią czcigodną umbrę, to ci zakomunikować i zapytać iaka iest twoia konkluzya w tey materyi, tak przedniey. Wiadomo że prędzey alibo później Europa będzie iedną wielką Respublica i iedną będzie miała Izbę w Vindobonie, do którey posłowie wszystkich nationes w robdeszambrze wszedłszy, iednym ięzykiem prawić swoie gadania maią. Forma ta wielki plausum mieć będzie. Tandem tedy, wykoncepowałem motu proprio, że ma być ieden ięzyk średnio-międzynarowo-europeyski, iakoby czas na zegarach krakowskich, a to dla różnych oracyi. To owoc pracy moiego żywota!

2. Umbra. Iak się zowie ten ięzyk?

1. Umbra. Skoncentrowany.

2. Umbra. Aha! I iakiż to ten ięzyk?

1. Umbra. Mogę ci to dokładnie wyiaśnić ad oculos, prawiąc oracyę, którą w tym ięzyku i sensie skoncypowałem, by takową po moiey elekcyi wypowiedzieć ze znaną wszystkim swadą. Oto ona:

„Meine Herren!

Wiadomą iest rzeczą que mi sem tadi — lachons le mot — hromada, und das ist wełyki człowik! Domna wostra wissen nicht szto skażit Turek: Salem aleikum bir kary arydir bir kary ary jokdir Ałłah! Wernyty sia w te Zeiten, quand nous howoryły: Veder Napoli e poi morir! Die Politik skoncentrowana to sem nenni iakowa zatracena mrcha, geren baraton a hasa! Wot, niczewo ne panimajesz durak? Prosz pak? Espana spada trabucillos picadores? Weg mit dem naj bude jak buwało! Precz with all qui desaprouve unser nacyonałytet and the narodnaja torhowla! Sono Polacco e basta! Oberwał kosmatku na sadku. Die grosse Popularität of the new dodatku do podatku Spiritus est imposante! You understand me? We hawe werry much wełyki czełowiki bei uns w Galicji, same feine purec, ale żaden n'est pas si grand, wie ich! Si Signore! Ogromną większością voce elu, sono tadi um die Situation ocalić! Messieurs, ramię do ramienia if you please, teremtete! Dajcie mi a soj viel Macht, a je serai siej czas zwolennikiem der Regierung! Wówczas alles sera good: Die grösste państwową Subvention dam Verbum Polonum et vous verrez, że Europa cała will not be inwazowana per los Chinesos! Gdyby zaś sekerhâts stentictor tenda enda — w takim razie utan sfavel och fosfor parafinerade!!! Consumatum est. Finish!!“

2. Umbra. Szkoda wielka, że ia również tą skoncentrowaną mową przemawiać już nie mogę! Idź więc Tadeuszu i gaday tak w imię Boże, a zbawisz Oyczyznę naszą. Amen.

(Ze starej książki przepisał)

Prot Prstyk.

moje, jak mi Bóg miły, tak nie mogę żyć bez ciebie.

Zosia. A cóż poradzę, kiedy tatuś...

Zaremba. Ja poradzę! jużem poradził! Nie spałem, nie jadłem, nie piłem, pókim rady nie znalazł.

Zosia. Jaką? coś waćpan obmyślił?

Zaremba. Panie Cyprjanie, chodźcie no na stronę. Ale nie! Wpierw muszę Zośkę o coś zapytać!

Cyprjan. A do tych pytań, to ja pewno nie potrzebny. Przyjdź-że potem do alkierza! (*wychodzi*).

Zaremba i Zosia zostają sami. Młodzian obcesowo, „prosto z mosta", rzucając się na kolana, woła:

Buch! Zośka! Kochasz ty mnie?

Zosia. Nie śmiem powiedzieć, ale... chyba... kocham.

Zaremba. O moje ty złoto, mój skarbie (*zrywa się*). I mnie śmiałości brak (*całuje ją*. Patrz. Łatwiej o uczynek, niż o słowo.

Zosia. Ach!

Zaremba. To przez nieśmiałość Zośka, przez nieśmiałość — jak Boga kocham! Chcesz to cię przeproszę. W nogi, w ręce, jak chcesz...

Zosia. Nie chcę — nie!

Zaremba. Bo jakoż cię przekonać! Wierzysz ty mi?

Zosia. Waćpanu może swawola, a mnie łzy i wstyd.

Zaremba. Swawola? Miłuję cię z całej duszy, na piechotę i konno! Amen!

Zosia. Właśnie słyszałam, że każden żołnierz płochy jest i niestały.

Zaremba. Ra — ta! ta! Nieprawda! (*uderza się po szabli*). Żołnierz ze stalą ma do czynienia, więc musi stale wszystko czynić. Amory żołnierskie też, jak stal.

Zosia. Waćpan na wszystko znajdziesz odpowiedź, a mnie smutno.

Zaremba. Nietylko odpowiedź, ale i sposób... Smutków ja nie kocham, jeno ciebie i przeto pótym szukał, pókim nie znalazł.

Zosia. Co waćpan zamierzasz?

Zaremba. Przyrzeknij mi tylko, że choćby tu sąd ostateczny nastał, choćby nie wiem co zaszło, ty się nie zlękniesz, nie stracisz serca. Zaufaj mi!

Zosia. Przecie siłą nie będziesz mnie waćpan brał?

Zaremba. Nie! nie! sam ojciec mi cię odda.

Zosia. Dlaczego ma oddać? kiedy?

Zaremba. Kiedy? — dziś! a dlaczego? słuchaj... Nie! muszę jeszcze z Cyprjanem pomówić! Ale przyrzecz mi, że się nie zlękniesz! nie stracisz serca! Powtarzam: choćby tu piekło nastało, choćbyś słyszała: Allach! Allach! — nie bój się!

Zosia. Jużem się zlękła, aż mi w głowie szumi. Co waćpan chcesz uczynić?

Zaremba. Wesele chcę uczynić. Wesele z tobą Zosiu! Niech mnie kule biją! Wiwat pani Zarembina! — zdrowie moje! żywot mój! Wychodź kto nie wierzysz! (*chwyta za szablę*).

Zosia. Na miłość boską nie krzycz waść! Krewne posłyszą, albo służba.

Zaremba. O dla Boga! Afekta mnie ćwiczą jak bąki... Zośka moja!

Zosia. Na miłość boską — ciszej!

Zaremba. Zamknijże mi buzią gębę bo krzyknę jak Tatar: Alla: Alla!

Porządnie krzyknął p. Zaremba, bo aż się ściany zatrzęsły, a wszyscy mieszkańcy domu biegną przerażeni. Wchodzą więc przedewszystkiem: Cyprjan, a jednocześnie prawie z prawej i lewej strony wpadają ze stoczkami w rękach panny: Marcjanna i Weronika. Na widok Zaremby, stoczki wypadają im z dłoni. Cyprjan zdumiony pyta: „Zaremba, czyś oszalał?"

Marcyjanna. Rety!

Weronika. Rety!

Zaremba. Buch! Muchomory! (*rzuca się ku drzwiom alkierza, ale widząc, że Cyprjan je zasłania — cofa się*). Ten w porę drzwi zawalił. Zapóźno!

Marcyjanna. Sodoma!

Zaremba (*do Zosi*). Nie bój się!

Weronka. Gomora!

Zaremba. Już mam radę. Nie bój się!

Marcyjanna. Hańba!

Zaremba (*do Zosi*). Mam radę! Nie zdziw się!

Weronika Wstyd!

Marcyjanna. Infamja.

Weronika. Ludzie, ratunku!

Zaremba (*do Zosi*). Nie bój się! (*głośno*). Cudne panny, słuchajcie!

Marcjanna. Ratunku!

Zaremba. Tak ratunku, sprawiedliwości! (*klęka, poczem do Zosi krzycząc*). Waćpanna mnie nie chciałaś! dobrze! wzgardziłaś mną? dobrze! ale wypędzać mnie jak psa, z domu nie masz prawa, dlatego tylko, że dziś nie o waćpannę, ale o jedną z tych ślicznych panien przybyłem prosić.

(*Roztwiera ramiona, ukazując na Marcyjannę i Weronikę*).

Marcyjanna. Co?

Weronika. Co?

Marcyjanna. Jak to?

Weronika. Co słyszę?

Zaremba. Wysłuchajcie moście panny — i sądźcie mnie.

Cyprjan. Niech-że go kule biją!

Macyjanna. Coś waćpan powiedział?

Zaremba. Prawdę! Gdym tu był raz ostatni i gdy mnie, jak cygana, nie jak żołnierza i szlachcica, przyjęto, przysiągłem sobie, właśnie z tego domu na złość żonę wziąć — i parol sobie dałem, a słowo żołnierskie święta rzecz!

Weronika. I chciałeś brać Zośkę?

Zaremba. Przyznaję! Tak. Bielmo na oczach! Ale skoro mną wzgardziła, wezmę jedną z was, najsłodsze orzeszki, jagódki, śliweczki! Jedną z was, czarnuszki, jakem Zaremba!

Marcyjanna. Którą?

Weronika. Którą?

Zaremba. Którą? Hę? o do djaska (*głośno*), Jak to, którą? No! namyślę się... Tę, którą ojciec Cyprjan mi doradzi. Tak! Wreszcie tę, która ma dłuższy dech.

Marcyjanna. Jak to dłuższy dech?

Weronika. Dlaczego dłuższy dech?

Zaremba. Dlaczego? Bo za żołnierzem trzeba jeździć... Spróbujcie!

Marcyjanna. Jakże spróbować?

Zaremba. Ba! my żołnierze mamy dobry sposób. Pociągnie się dobrze powietrza w brzuch i mówi się tak: jedna wrona bez ogona, druga wrona bez ogona, trzecia wrona bez ogona! Im kto więcej wron bez przerwy wyliczy, ten ma dłuższy dech.

Wer. Więc co?

Zaremba. A nic — ale tymczasem, kwiatuszki, pozwolicie się, kwiatuszki rosiste, jeszcze i z Cyprjanem naradzić. Ojcze Cyprjanie idę do was! A wy, robaczki, zgańcie tę okrutną pannę, która chciała mnie wypędzić i szczęścia na wieki pozbawić (*wychodzi*).

Nieocenioną jest scena następna, gdy obie siostry pozostają z Zosią, a następnie same z sobą.

Wer. (*do Zosi*). Co prawda, nie miałaś prawa. My nie wierzymy, ale nie miałaś prawa!

Marc. Jeśli na prawdę, nie o ciebie szło... Bo chociaż nie wierzymy...

Wer. Ale co szlachcic, to szlachcic!

Marc. I żołnierz — i do tego oficyjer!

Wer. Nie żaden palestrant, nie pan Oliwius ani pan Młynik, co to dziś to powie, jutro tamto...

Marc. Bo u żołnierza słowo święta rzecz. Hańba mu nie dotrzymać.

Wer. Tem większa hańba takiego gościa nie przyjąć.

Marc. Wstyd nam przyniosłaś.

Wer. Na nienawiść żołnierzy cały dom podałaś!

Marc. I na zemstę!

Wer. A wszystko przez złość, że cię minęło.

Zosia. Nic nie rozumiem — nic! I w głowie mi się kręci! O Boże! (*wybiega*).

Wer. Siostro!

Marc. Siostro!

Wer. Gdyby tak do czego... nie zazdrość mi!

Marc. To ty mi nie zazdrość.

Wer. Jeszcze nie mam czego.

Marc. Jeszcze ciebie nie wybrał.

Wer. Kłótnią zaczynasz?

Marc. To ty, nie ja.

Wer. Dobrze niech cię usłyszą. Idą tu z Cyprjanem. Będzie wiedział, którą brać

Marc. Chybaby ślepy był.

Spór ten przerywają Cyprjan i Zaremba, którzy przybyli dla naradzenia się i proszą, aby ich panny zostawiły samych „Muchomory" po uprzejmych dygach, wychodzą, a tymczasem pomiędzy Zarembą a Cyprjanem toczy się dyskurs nad pomysłem, godnym imć. panów Kmiciców i Zagłobów. Dowiadujemy się, że nad stacjonowanym o mil parę oddziałem Tatarów i nad lekką chorągwią polską ma dowództwo pan Wierszull, który jednak wyjechał właśnie „na permisję", a komendantem na ten czas uczynił Zagłobę. Owóż pomiędzy Zarembą a Zagłobą ułożono, iż ten ostatni przebierze się za beja tatarskiego (Łykaj beja) i na czele czambułu Tatarów uczyni pozorny najazd na dom Oliviusa. Olivius osobiście Zagłoby nie zna, jeno ze słyszenia, więc maskarada udać się może. Celem rzekomego napadu jest nastraszenie Oliviusa i skłonienie go do wydania córki za Zarembę. O planie będzie uprzedzonym ksiądz proboszcz, ale nikt więcej. Nawet Zosi powie się tylko, by się nie bała („bo mógłby się w niej dech zaprzeć"), ale nie będzie ona wtajemniczoną w fortel, aby ojciec nie miał później podstawy do odmówienia jej błogosławieństwa. Zaremba odjeżdża, celem wykonania pomysłu, a zjawiają się na scenie „muchomory". Humor sienkiewiczowski występuje w całej pełni.

Marc. (*wchodząc n. s.*). Zgubiłam tu stoczek. Nikt w domu nie śpi i ja nie mogę. Tę, powiedział, pojmę za żonę, która ma dłuższy dech. O Boże!

Wer. Upuściłam tu stoczek. Serce mi bije, bije! Tę pojmę za żonę, która ma dłuższy dech

Marc. Jedna wrona bez ogona, druga... trzecia itd.

Wer. (*jednocześnie*). Jedna wrona bez ogona, druga itd. (*posuwając się naprzód, szukając stoczków i uderzając się głowami.*)

Obie. Szósta... siódma.

Cypr. (*od komina*). W imię Ojca i Syna. Oszalały, czy co?

Marc. i Wer. (*gasnącemi głosami*). Dziewiąta wrona bez ogona, dziesiąta wro-na-bez...

Cypr. Tfu! nie dajcie się djabłu.

Wer. i Marc. Uf! uf!

Cypr. Obraza Boska! Tfu!

Wer. i Marc. Uf! uf!

Cypr. Jak waćpannom nie wstyd?

Wer. Panie Cyprjanie — jak waćpana zawsze... uf! (*chwyta go za dłoń*).

Cypr. Czego chcecie?

Wer. Przyjaźni!

Marc. Życzliwości!

Wer. Dam pas ojcu!

Marc. Spinkę do żupana!

Kiedy tutaj układają się amory na dobre, wraca pan Olivius, który dowiedział się o pobycie Zaremby i przekonany, że „hultaj" przybył, aby mu porwać córkę, wpada zacietrzewiony niezmiernie.

Ol. (*wpadając*). Zakazałem waćpanu!.. Rozbój... rabunek... *vis armata, raptus puellae... latrocinium!* Trybunał waści nauczy..

Cypr. Daj waćpan spokój. Zaremby już tu nie ma.

Wer. To o nas chodzi.

Marc. Nie zamykaj nam losu!

Wer. Kacie!

Marc. Tyranie!

Ol. W imię Ojca i Syna... A to co znów?

Cypr. Uspokój się waćpan.

Ol. Powściekały się baby! Gdzie Zaremba? Zosia?

Wer. Waćpan sam dziad.

Marc. Robaczywy grzyb.

Ol. (*groźnie*). Co u kroćset!

Cypr. Dajcie słowo powiedzieć. Zaremby nie ma, a te panny są w furji, że Zosia go wypędziła, gdyż przyjechał za żonę pojąć jedną z nich.

Ol. (*po chwili milczenia, ze zdumieniem*). Słuchajcie no! Albo tu ze mnie kpią, albo tu wszyscy poszaleli. Co? Zosia wypędziła Zarembę, który...

Cypr. Albo-żeś pan nie kazał?..

Ol... który przyjechał się żenić z jednym z tych grzmotów?

Marc. Bluźnierco!

Wer. Świętokradco!

Ol. Milczeć!

Cypr. Gdyś waćpan uczynił mu afront, przysiągł, że na złość weźmie żonę z tego domu — i parol przy świadkach dał — a że Zosia nim wzgardziła, więc musi brać jedną z tych panien.

Wer. Nie musi, tylko chce.

Marc. Pragnie.

Wer. Pożąda.

Marc. Jak kania wody.

Oliw. (*chwyta się za głowę i po chwili milczenia*). A na miły Bóg! Toć, żebym sto lat myślał. jak nad Zarembami mam się pomścić, jeszczebym lepszej zemsty nie obmyślił.

Wer. Słusznie masz waćpan węża w herbie, boś wąż.

Marc. I do tego jadowity. Dość nam było męki siedzieć pod waćpanowym dachem.

Oliw. A kto was tu trzymał, stare szczypawki?

Marc. A nasz fundusz na prowizji?

Wer. Nie siedziałyśmy z własnej woli.

Marc. Lepiej nam było wybrać jaki stary ślachecki dom, nie dom takiego wkręta, którego ojciec dopiero przez protekcyję ślachcicem został.

Wer. I który z luterskiego kraju pochodząc, Lutra może jeszcze za kołnierzem nosi.

Marc. I który prawa się wyuczył, ale grzeczności, ani polityki kawalerskiej nie.

Wer. Który zacnego rycerza spostponował.

Marc. Nienawiść i pogardę stanu rycerskiego na się ściągnął.

Wer. I zemstę żołnierzy.

Oliw. Cicho, stare pytle, bo będzie źle!... Cóż to? Rokosz?!

Cypr. Pozwól waćpan. Wolno było waćpanu Zarembę — chcieć, albo nie chcieć, aleś istotnie źle zrobił, żeś Zarembę, a w nim cały stan żołnierski spostponował. Czasy idą niespokojne i łatwo się może zdarzyć, że będziemy potrzebowali obrony...

Oliw. Czyś waść rozum stracił? O wa! — Zaremba nie hetman. Pojadę, poznam się z panem Zagłobą, który o dwie mile z wolentarzami i z litewskimi Tatary stoi, postawię mu gąsior, dwa, trzy — i będę miał obronę, jaką zechcę.

Cypr. A nuż on przyjaciel, albo krewny Zaremby? A czasy idą złe.

Oliw. Jakie czasy? Co za czasy! Nie strasz próżno, bo się nie zlęknę. Jakie czasy?

Cypr. W Ciemiernikach na jarmarku mówili, że się na coś niedobrego zanosi. Dziś wieczór widziałem też jakąś łunę. Lepiej — mówię — było żyć w dobrej komitywie z żołnierzami.

Wer. A waćpana córka wypędziła pana Zarembę!

Marc. Takiego kawalera!

Oliw. Tego jej nie kazałem!

Marc. i Wer. Kazałeś.

Oliw. Nie kazałem. W niczem miary nie zna ta dziewka... Bodaj ją! Kazałem odprawić, ale grzecznie,.. (*woła*): Zośka, Zośka!.. Dam ja tej owcy!

Wpada więc Zosia, mówiąc:

Zosia. Jestem tatusiu! Nie śpię!

Oliw. Kto ci kazał Zarembę, jak psa, wyganiać?

Zosia (*zdumiona*). Tatusiu, ja przecież pana Zaremby... nie chciałam...

Oliw. (*przerywając*): Nie chciałaś, to twoja sprawa. Inna rzecz domowa, inna grubianitas! Nie dla ciebie — mówią — przyjechał. — Ty kukło!...

Zosia. Tatusiu, ja pana Zarembę...

Oliw. Milczeć! Co to, na Boga!

Gwałtowną scenę między ojcem i córką w sam czas przerywa ponowne zjawienie się Zaremby. Wbiega on, niby bardzo pomieszany i ogromnym wołą głosem:

Zaremba (*wpadając od sieni*). Ludzie ratujcie się! Śmierć nad wami!!

Oliw. Rany boskie! Co się stało?

Zar. Tchu! Tchu! Naszych Tatarów litewskich pobuntował bey z Krymu nasłany. Biją, palą, ścinają! Kraj w ogniu. Ratujcie się! Zaprzęgać! Zaprzęgać!

Cypr. (*do Zosi*). Nic się nie bój! (*głośno*). Na Boga! A pan Zagłoba?

Zar. Cofnął się przed przemocą.

Oliw. Zaprzęgać! Zaprzęgać! Zginęliśmy!

Cypr. W którą stronę uciekać?

Zar. Do Ciemiernik! Idą od Bogatkowa. Prędzej! prędzej!

Cypr. Prędzej! Co to za bey?

Zar. Piętnaście lat u nas w niewoli siedział. Tem większej zemsty szuka.

Cypr. Zaprzęgać do szarabana! Szabli mi! Mówi po polsku?

Zar. Jako i my! Straszny człek! Spieszcie się!

Oliw. Zginęliśmy do dziewiątego pokolenia.

Wer. Niewola!

Marc. Hańba!

Zar. Mam piętnastu ludzi pod lasem, skoczę wam z pomocą, zginę, to zginę! (*wybiega*).

Oliw. (*za nim*). Zbawco! (*Do służby*). Zajeżdżać! Zajeżdżać! Konia mi!

Wer. Niewola!

Marc. Hańba!

(*W tej chwili ze wsi słychać okrzyki* Alla! Alla! *i kilka strzałów*).

Cypr. Dom otoczon! Zapóźno.

Oliw. (*przy kominie kłapiąc zębami*). Mi-ło-sier-ny Je-zu! — Oho! już. Mi-ło-sier...

Drzwi otwierają się na oścież. Tłoczy się hurma Tatarów z pochodniami z okrzykiem: „Alla!" „Alla!", a na ich czele, przebrany po tatarsku rzekomy Łykaj-bej, imci pan Zagłoba. Grzmi on, jak tucza:

Alla! Bismilla! Ciemno tu. Żagwi! (*Do Tatarów*). Domu ni zabudowań dziś nie palić! Chcę mieć dach nad głową — dla siebie i dla was. Ludzi powiązać, a jutro — tak! (*przeciąga palcem po gardle*).

Oliw. Mi-ło-sier-dzia...

Zagłoba (*siada po turecku na sofie i spostrzegając zebranych*). Aha! są i niewiasty! dobrze! (*ukazując na Cyprjana i Oliwiusa*). A to co za niewierni?

Cypr. Potężny Baszo! Jam jest stary żołnierz, a to dziedzic tych włości...

Zagłoba. Dobrze! Słyszałem, że bogacz. Jeśli wszystko odda, zastrzelić go z łuków — jeśli nie — skórę zedrzeć.

Oliw. Chanie miłosierny!

Zagłoba. Pobluźnił — więc naprzód skórę, a potem na pal. Krrrk!

Oliw. Nie! nie! nie!

Zagłoba. Żali to nie wiesz, niewierny giaurze, że Chan nasz (*wybija pokłon*) jest stryjecznym bratem księżyca.

Oliw. Myślałem nawet, że rodzonym! Przysięgam Bogu!

Zagłoba. Na pal! Alla! Bismilla! Tymczasem bliżej tu jassyr! Dawaj! niech się niewiastom przypatrzę!

(*Tatarzy przyprowadzają kobiety*).

Tatar. Oto są, Effendi.

Zagłoba. (*oglądając Zosię*) Allach! Ta będzie dla mnie. A! (*głaszcze się po piersiach*) Niam! niam! (*ciszej do Zosi*) Nie bój się!

Zosia. (*n. s.*) Na Boga, co to jest?

Zagłoba. A teraz te dwie.. (*Przypatrując się Marcyjannie i Weronice*) O! te dla Chana! dla Chana, dla Chana!..

Marcjanna. / Weronika } Ach!

Zagłoba. Cicho rajskie turkawki! Pójdziecie do haremu Chana i zaznacie rozkoszy, jakich tylko huryski w raju doznają.

Weronika. Siostro — słyszysz!

Marcjanna. Wspólna nasza niedola!

Zagłoba. Jako i uroda. Szelmą jestem, jeślim widział takie gładyszki.

Marcjanna. / Weronika. } Dziej się wola Boża.

W tej chwili kilku Tatarów wprowadza związanego Zarembę, który udaje wielce zafrasowanego.

Zagłoba. A tam co?

Jeden z Tatarów. Effendi. W plebanji złapaliśmy tego rycerza, a z nim księdza i piętnastu żołnierzy. Co z nimi czynić?

Zagłoba. Szyku, bzdyku, puku, char! char!

Oliwius. (*Cicho do Cyprjana*) Co on powiada?

Cyprjan. Obmyśla mękę — im i nam.

Zagłoba. Jeśli jest w domu kaplica, to zamknąć księdza w kaplicy. Ponieważ dziedzic się nie bronił (*chyba kiepski ślachcic, albom ja kiep*) okażę mu łaskę i pozwolę się wyspowiadać przed śmiercią.

Tatar. A co uczynić z rycerzem?

Zagłoba. Jeśli młody — w łyka. Szyku, bzdyku, puku! Alla, Bissmilla! Stawcie go tu.

(*Tatarzy wprowadzają Zarembę*).

Zagłoba. Na rany Boskie! Toż to Zaremba!

Zaremba. Łykaj-bej!

Oliwius. (*do Cypriana*). Powiedział: „na rany Boskie"?

Cyprjan. Bo był u nas w niewoli i od nas się wyuczył. Ale to nic!

Zagłoba. Zaremba! mój pobratymiec. (*Do Tatarów*): Bliżej tu barankowie! Ktoby tknął tego oficera, każę mu głowę uciąć, a potem na czworakach chodzić... Jakem Zag... chciałem powiedzieć: jakem Łykaj-bej! Wiedzcie, że on mi życie pod Kamieńcem ocalił, a potem my wodę na szable leli i pobratymstwo sobie zaprzysięgli. Święty on dla mnie i wszystko co jest jego... Szelmą jestem, jeślim zełgał... Pomnisz Zaremba?...

Zaremba. Jakżebym miał zapomnieć, Łykaj-beju!

Cyprjan (*do Oliwiusa*). A co! Mógł nas ocalić!...

Zagłoba. Tak! my wodę na szable leli.., Ale to połowa ślubu, którego, żeby całkiem dopełnić — trzeba i wino lać... Chcesz li zbratać się ze mną do reszty Zaremba?

Zaremba. Chcę, zacny Łykaj-Beju!

Zagłoba, Wina!

Oliwius (*do Cyprjana*). Tatar i woła wina!

Cypr. Bo w niewoli u nas był... Dawaj mu waćpan wina, byle dobrego.

Oliw. Może się udobrucha.

Zagł. Char! char! wina mówię.

Oliw. (*na służbę*). Wina!... Już! już!

Zagł. Ha! wodę leliśmy na miecze, ale wino lepiej lać do gardła! mam dyspensę od Ally. (*Do Oliwiusa*). Im wino będzie gorsze, tem pal grubszy. Krrrk!

Ol. (*do służby*). Z pod prawej ściany! weselne!

Zagł. Weselne? — dobrze!

Ol. O Boże! spojrzał łaskawie!

Zagł. (*do Zaremby*). Wolnyś jest! Łykaj-bej jedną ma gębę i jedno słowo... A jeśli twoja żona wpadnie mi kiedy w ręce — Alla — i ona będzie wolna! a jeśli twój ojciec, albo teść — Bismilla — i on będzie wolny! i twoja czeladź i twoja majętność! Łykaj-bej — jedną ma gębę i jedno słowo...

Ol. (*do Zaremby*). Ratuj nas!

Zar. Dzięki ci Łykaj-beju! To uczyńże mi łaskę i daruj życie wszystkim w tym domu.

Zagł. Albożto twoi krewni?

Zar. Krewni — nie!

Zagł. Bismilla... Albo może chciałeś jedną z tych trzech niewiast za żonę brać...

Zar. Tak! chciałem, ale...

Ol. (*pociągając go z tyłu za połę*). Nie gub mnie!

Zagł. Nie przyjęli cię?

Ol. Jezusie Nazareński! Królu żydowski!

Zagł. Czego milczysz? Którą chciałeś brać?

Marc. i Wer. Jedna wrona bez ogona, druga wrona bez ogona, trzecia wrona etc.

Zar. (*uderzając się po kolanach*). Buch, ciach!

Zagł. Hę? co to jest?

Oliw. Wybacz panie! zmiłuj się! to biedne stare niewiasty, widać ze strachu... tu (*stuka się palcem w czoło*).

Marc. i Wer. (*wygrażając pięściami Oliwiusowi mówią dalej*) szósta wrona, bez ogona, siódma wrona etc.

Zagł. Dalibóg, myślałem, że mnie się tu będą dziwowali, nie sam gębę otworzę.

Marc. i Wer. Och! uf! (*dyszą*).

Zagł. Ha! są gąsiorki! dawaj je tu! Grzecznie patrzą. Na starość zsycham się od środka i dlatego wziąłem dyspensę... Cóż, gospodarzu, nie przepijesz do nas? Szyku, puku!...

Oliw. Owszem wielki Beju! Za największą łaskę..

Zagł. (*do Cyprjana*). A ty stary!

Cypr. I ja! jakże!

Zagł. Rad was widzę! jakom Łykaj-bej!

Oliw. Może się udobrucha! W ręce wielki wezyrze!

Zagł. Nie odmówię! nie! (*pije*).

Oliw. (*do Zaremby*). Panie kawalerze, wstaw się za mną!

Zagł. Phu!... (*zamyka oczy i chwilę myśli*). To będzie z roku pańskiego... Alebym może o parę lat chybił. Czekajcie. Nalejno jeszcze!

Oliw. Otucha wstępuje we mnie. Z kim pił, tego przecie nie będzie...

Zagł. Mości gospodarzu (*pije*). Z kim piłem, tego przecie męką nie zmorzę. Zwyczajną śmiercią umrzesz.

Oliw. (*n. s.*) Święci pańscy... Jeszcze szachu perski! to dobre wino.

Zagł. Niezłe (*pije*).

Cypr. (*cicho do Oliw.*). Lej.

Zagł. Może o jakie dwa lata jeszczebym się omylił...

Oliw. Teraz panie poznasz... (*leje*).

Zagł. Już prawie co do roku wiem... (*do Oliw.*) Ażeby tak całkiem życie darować — co?

Oliw. Dobroczyńco! wybawco!

Zagł. Ha! trzeba okazji, żeby takie wino pić... Żeby to było wesele. Tak! byłoby dobre i na wesele!

Oliw. Co każesz, Padyszachu!

Zagł. Pij — i daj!

Oliw. Jest! jest! (*piją*).

Zagł. Hę! trzeba okazji...

(*Śpiewa*).

„Jagusiu! Marysiu! wina mi lej!
Dębniaczek, zieleniak, dobry olej!
Dowcipu dodaje, afekta płodzi..
Chcesz dziewce wpaść w oko — wypij dobrodziej!

Szczera to prawda! jakem Łykaj-Bej! — Wielcy to u nas familjanci Łykaj-Beje, ale i u was myślę, takich nie brak! Dyspensę mam — tylko, że to już lata człeku idą — i wiecie... Ale przy płci nadobnej wolę się nie zdradzać! tembardziej, że jak widzę taką rzepę jak ta panna (*pokazuje na Weronikę*), albo ta, to jeszcze człeku ślinka idzie! Chodźcie no tu ulęgałeczki! *pochyla się i szepce im do uszu*).

Marc. Fe! Co znowu!

Wer. Nie chcę słyszeć....

Oliw. Zgubią mnie!.. Ciszej! Milczeć!

Wer. Waćpan sam milcz!

Marc. Jeśli mamy za chana pójść, — to wiedz, z kim mówisz!

Wer. I waćpan — i ten twój bej.

Marc. Stary kozieł!

Zagł. A to co u licha! Wyprowadzić mi te skrzekoty. — Taka była zgodna kompanija, a tu zaraz kłótnia. — Wina!

(*pije*).

O tak! fortuna! męstwo! — wszystko dobre, ale przy młodości.,,

Zar. Ba! Ale co do fortuny...

Zagł. (*z rozrzewnieniem*): Chodź, niech cię uściskam. Co? A majątek jakowyś masz?

Zar. Dzierżawię o pięć mil stąd, ale zresztą... (*dmucha na dłoń*). Fiut!

Zagł. To nietylko cię uściskam, ale ci się pokłonię, bom turecki poddany, a ty turecki święty.

Zar. Tak ci i jest.

Zagł. To się ożeń... Bierz jakową gładyszkę, ale z wianem; (*pokazuje na Zosię*): Patrz — to ci malina. Bierz ją.

Zar. Chciałem, ale...

Oliw. (*cicho*): Nie gub mnie!

Zagł. (*marszcząc brwi*): Ale co? Nie chciała cię?

Oliw. (*n. s.*): Zośka, nie gub ojca!

Zar. I to nie...

Zagł. Tyś nie mógł pokochać?

Zar. Ja? Jabym za nią w piekło — buh!

Zagł. Więc co u djabła (*pokazując Oliviusa*) może on!

Ol. Nieprawda! Nie!...

Zar. Przecież nie kto inny!

Zagł. On! Wina! niech gniew zaleję, bo go tu zaraz uduszę. Ha! płomień ze mnie buchnie! Noża, jataganu, powrozów, łuku, strzał, toporu, pala, ognia, żelaza, wina!!!..

Ol. Wina!! wina!! Nieprawda wezyrze! wielki Beju!..

Zagł. Tureckiemu świętemu ubliżył, przeciw wierze pobluźnił. Noża, jataganu, łyka, ognia, węgli, siarki! Ha! skurczybyku! (*pije*).

Ol. Nieprawda! na potęgi niebieskie! Panie Zaremba, Zosia! Chciałem stałości waszej wypróbować. To było dla próby! nic, tylko dla próby! Ja dla waćpana!.. Zosia, przemów — za ojcem.

Zosia. (*cicho*). Panie Zaremba, ją się czegoś domyślam, ale nie męczcie ojca, bo nie wytrzymam,

Zagł. Płomień zalałem (*po chwili*). Nie bracie... I ja niegdyś w Krymie kochałem się w jednej królewnie murzyńskiej, ale gdy ojciec jej kazał mi ją po drzewach gonić — tego nie chciałem uczynić, bom też nie żadna małpa, jeno ślach... chciałem rzec: — jeno bej z godnej familji Łykajów.

Zar. Cóż zrobić, kiedy ją nad życie miłuję...

Ol. O to kawaler, o to rycerz!.. Panie Beju! Łaskawco, dobrodzieju! nie namawiajcie go, aby mi dziecko pokrzywdził. Ona go miłuje i on ją... Pomrą z żałości... Nie odmawiajcie! Bądźcie im swatem... połączcie ich!!..

Zagł. Miłujecie się?

Zar. / Zosia. } Tak.

Ol. Wina! lepszego niż to!

Zagł. Lepszego!.. Ha: mięknę! mięknę! Skoro się miłują... Ale sam-że waść o to prosisz? sam sobie życzysz?

Ol. Proszę! błagam. Życzę sobie... Błogosławię.

Zagł. I ja... Waśćmościów na świadki biorę, że to nie żaden przymus... Przyjechaliśmy ot, jak kuligiem!

Wszyscy. Swiadczymy!

Ol. Ja sam chcę! Parol szlachecki — sam!

Zagł. A ślub?

Ol. Jest właśnie ksiądz w kaplicy!.. boskie zmiłowanie, że jest ksiądz!

Zagł. Zaremba! co ty na to?

Zar. Buch! (*pada na kolana przed Zosią*).

Zosia. (*klękając*). Pobłogosławcie ojcze!

Ol. Błogosławię oboje.

Zagł. I ja! Ba jeszcze jak błogosławię! Wiwat państwo młodzi!

Wszyscy. Niech żyją!

Ol. (*do służby*). Stoły zastawiać! A my do kaplicy!

I wychodzą do kaplicy wszyscy. Służba zastawia tymczasem stoły. Powracają uwolnione przez Tatarów biedne „Muchomory" i ze zdumieniem pytają, dlaczego w kaplicy pan Cyprjan gra na organach. Dowiedziawszy się, że to ślub Zaremby z Zosią, chwilowo są w rozpaczy, ale pocieszają się tem, iż żołnierza zmusił do tego Łykaj-bej, „A dla nas harem!" — mówi z poddaniem się panna Marcjanna. — „I codzienna męka", odpowiada z rezygnacją siostra. — „Codzienna?... Skąd wiesz?" — pyta starszy „muchomor", na co Weronika wzdycha tylko melancholicznie, ale bez wielkiego smutku: „Ach"...

Ale oto powracają już weselnicy. Zaremba zaślubiony z Zosią według wszelkich formalności. Olivius zaciera ręce i prawi: „Najlepiej się stało! Najlepiej!"

Ol. Z duszy! z serca dziękuję Łykaj-Beju.

Zagł. Ej! Taki ja Łykaj, jak i ty Łykaj, bośmy już obaj łykali i jeszcze będziem...

Ol. Jak to?

Zagł. Tak to, że kulig skończył się weselem. Poznaj mnie i moje fortele. Zagłoba sum.

Ol. Co? kulig? wesele? pan Zagłoba?

Zagł. Którен nie takich, jak waść, wywodził w pole.

Ol. (*chwytając się za czupryne*). *Vis armata, raptus puellae!* utrata czci i gardła.

Zagł. Świadczcie mości panowie, że sam prosił.

Wszyscy. Świadczymy!

Ol. (*do Zosi*). Ty wyrodku! ja ciebie!

Zosia. Nie wiedziałam tatusiu, przysięgam!

Zar. Nie wiedziała.

Zagłoba. Tyle wiedziała, ile i waćpan. Parol żołnierski! A nie uwierzysz, to do szabli! wychodź!

Oliwius. Nie wyjdę, ale trybunał mości nauczy.

Zagłoba. Trybunał? Jeśli nie rozumiesz, że przegrasz, toś tak prawnik, jak rycerz. A to ci nie wstyd będzie wyznać, że cię na dudka wystrychnięto. Stchórzyłeś, jak zając wśród ogarów — jakże to będziesz własną hańbę publikował?

Oliwius (*na stronie*). Co robić! Co robić!

Zagłoba. Nie ma rady! Ale ja waści co innego powiem. Kiep ten, co żołnierza w rodzie nie ma. Chwalebniej krwią służyć ojczyźnie, niż gębą pieniaczom. Zaremba żołnierz jak osa — pomyśl, żali nieprzespieczniej ci będzie za plecami takiego zięcia. Przyjdzie wojna, przyjdzie starość, przyjdzie niedołęstwo, kto cię od przygody uchroni?

Oliwius (*na stronie*). Może i prawda! co robić?!

Zagł. No rozczulże się waść! Czyż nie miałbyś pragnąć szczęścia własnego dziecka i dobrej szabli pod dachem? czego, jeśli nie wnuków. Pobłogosław im nie z musu, jeno z serca. Oto klękają przed tobą dzieci — nie wzuszyszże się? Ha! mrugasz! mrugasz! dobry znak! Znać, że ci ojcowski afekt z żywota (*uderza go w żołądek*) do głowy idzie.

Wer. Nie wzruszaj się waćpan. Zakpili z ciebie i Zaremba golec.

Zagł. Zaremba golec? Nieprawda! Zaraz mu tu swoją majętność w Arabji zapiszę — tam, gdzie pieprz rośnie. Szelmą jestem, jeśli w Arabji pieprz nie rośnie.

Marc. Nie wzruszaj się waćpan!

Ol. A wy patrzcie swego nosa! Ot właśnie wzruszam się! Ot właśnie błogosławię! Niech wam Bóg szczęści, dzieci!

Zagł. Pójdź w moje objęcia (*do żołnierzy*). A huknąć mi tam na wiwat z samopałów! Niech żyje stary Oliwius.

Ol. Do wieczerzy! Nie żyją młodzi!

I tak kończy się żart sceniczny, wesoły, a bezpretensjonalny żart Sienkiewicza.

Obchód jubileuszowy.

Warszawa 20 grudnia.

Podczas sobotniej uroczystości jubileuszowej po wręczeniu Sienkiewiczowi tytułu własności Oblęgorka, podejdą kolejno do jubilata różne deputacje, które wywoływać będzie — według z góry ułożonego porządku — jeden z członków komitetu.

Dotychczas zgłosili udział swój w uroczystości jubileuszowej przedstawiciele następujących instytucyj, korporacyj i miejscowości.

Z za Warszawy.

Krakowska Akademja umiejętności (prezes Stanisław hr. Tarnowski i prof. Morawski) złoży adres.

Uniwersytet lwowski (prof. Antoniewicz) złoży adres.

Towarzystwo przyjaciół nauk w Toruniu złoży adres.

Deputacja Towarzystwa dziennikarzy polskich (pp. Adam Krechowiecki i Tadeusz Czapelski).

Deputacja szląska z Cieszyna (śród niej ks. Londzin) złoży adres.

Przedstawiciel prasy polskiej z Poznania (dr. Władysław Łebiński).

Delegacja Polaków z Moskwy złoży adres.

Delegacja Polaków z Kijowa złoży album z widokami Kijowa.

Delegacja Polaków z Inflant, Witebska i Połocka złoży adres.

Wielbiciele jubilata z pow. miechowskiego złożą sochę z napisem: „Oto owoc Twojej pracy“.

Delegacja Polaków z gub. południowo-zachodnich.

Przedstawiciele miesięcznika *Russkaja myśl* złożą adres w puszce srebrnej.

Z Warszawy:

Deputacja kolonji czeskiej w Warszawie — złoży adres.

Przedstawiciele pracowników kolejowych miejscowych złożą obraz i album.

Przedstawiciele pracowników handlowych i przemysłowych złożą album z adresem.

Komitet warszawskiej Kasy literatów i dziennikarzy złoży dyplom na członka honorowego Kasy, wykonany artystycznie przez artystę malarza Stanisława Sawiczewskiego.

Ogółem dotąd zgłosiło udział swój w jubileuszu 15 delegacyj, ale lista ich nie jest jeszcze zupełna.

Prasa zagraniczna, zwłaszcza amerykańska, zainteresowała się bardzo jubileuszem Henryka Sienkiewicza.

Przedstawicielem dziennikarstwa amerykańskiego na uroczystościach jubileuszowych, jest sekretarz konsulatu amerykanskiego w Warszawie, p. Bolesław Horodyński, który otrzymał zlecenie przesłania sprawozdań telegraficznych do dwóch wielkich dzienników chicagoskich: *The Chicago Record* i *The Chicago Daily News.*

Redakcje pism tych nadesłały na ręce swego przedstawiciela życzenia dla jubilata.

Dokument listowny opiewa:

„Niezaprzeczenie Sienkiewicz jest wielce poważany przez naród Stanów Zjednoczonych, który ma wielkie uznanie dla jego talentu. My tutaj ogólnie życzymy dalszych tryumfów w jego karjerze literackiej, łącząc się duchem ze składanym mu hołdem w Warszawie.“

Telegram zaś opiewa:

„*Chicago Record* przesyła życzenia Sienkiewiczowi imieniem narodu amerykańskiego w dniu Jego jubileuszu, jako wielce tutaj cenionemu i kochanemu za jego genjusz.“

Dokumenty te wręczone będą jubilatowi.

Zjazd na obchód jubileuszowy z kraju i zagranicy już się rozpoczął. Przybył z W. Ks. Poznańskiego Zdzisław ks. Czartoryski. Oczekiwany jest z Wiednia Kazimierz Pochwalski. Do kantaty jubileuszowej p. t. „Pieśń dożynkowa“, napisanej wierszem przez Marjana Gawalewicza skomponował muzykę Piotr Maszyński.

Warszawa 22 grudnia. Zjazd ogromnie liczny. Oprócz Polaków ze wszystkich stron Galicji, Poznania, Królestwa, z zabranych prowincyj Litwy, Wołynia, Podola, Ukrainy, oraz z najdalszych miast Rosji, z Brukseli, Ameryki północnej itd., z Fryburga, Śląska, Cieszyna, przybyli także delegaci prasy amerykańskiej, angielskiej i rosyjskiej. Są także reprezentowane oba uniwersytety polskie i Akademja umiejętności. Wśród mnóstwa adresów są także adresy z Moraw, Śląska, Czech i od Słowaków. Pogoda wspaniała.

O godz. 10 zapełnili uczestnicy uroczystości kościół św. Krzyża, gdzie ks. biskup Ruszkiewicz odprawił nabożeństwo na intencję jubilata, a po nabożeństwie zaczęto się zgromadzać w wielkiej sali ratusza. O godz. 1 wszedł do sali jubilat, powitany polonesem, odśpiewanym przez cbór, pod batutą Maszyńskiego. Gdy zajęto miejsca, ks. biskup Ruszkiewicz przemówił do jubilata:

Szanowny jubilacie!

Złożyliśmy przed chwilą w Świątynie Pańskiej dzięki Panu Bogu, albowiem wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysoka jest, zstępujący od Ojca światłości — dzięki za to, że społeczeństwo nasze otrzymało mistrza słowa, który wzbogacając naszą literaturę stał się chlubą kraju wobec całego cywilizowanego świata.

To też ogół, miłujący swą mowę, swój obyczaj poczuwa się do obowiązku wdzięczności, z którego wywiązując się obchodzi 25-lecie Twojej działalności literackiej i składa Ci Szanowny Jubilacie dar niewyrównywający Twoim zasługom, nie bogaty, bośmy wszyscy nie bogaci.

Ale, że daru nie mierzy się samą wartością materjalną, ufamy, iż będzie Ci miłym, bo go ofiaruje nasze społeczeństwo, bo płynie z tysiąca serc, miłujących wszystko, co swoje i ceniących Twe prace.

Cichy zakątek ziemi, po której stąpać będziesz i szmer liści drzew, w cieniu których będziesz szukał odpoczynku wśród prac umysłowych, będą Ci przypominały tylu wdzięcznych, którym Twe pisma podnosiły duszę i koiły serca. Składamy Ci zarazem serdeczne życzenia, aby Ci Ojciec światłości długie lata pozwolił pracować dla dobra i chwały kraju.

A te chwile publicznego hołdu i uznania niech się staną podnietą do tworzenia wielu jeszcze pięknych i wspaniałych dzieł, które sprawdzać będą wyroki Mądrości Najwyższej, że „język mądrych jest zdrowie“. (Przypowieści 12 18).

Sienkiewicz odpowiedział:

„Trudno mi wypowiedzieć słowami jak dalece wzrusza mnie dzień dzisiejszy i wszystko co mnie w nim spotyka. Ja, który z powodu prac moich dużo zajmowałem się przeszłością, z najgłębszem rozrzewnieniem przypominam sobie, że w dawnych czasach tak właśnie nagradzano rycerzy, słynnych z odwagi i poświęcenia. Dziś jednak trzeba przedewszystkiem nie jednorazowych uczynków, ale pracy — długiej, wytrwałej, codziennej. I właśnie tę pracę moją kraj wynagradza w sposób najwspanialszy, najszlachetniejszy i najzgodniejszy z naszą tradycją — bo wynagradza ziemią. Nic nie przychodzi bez trudu, zatem i ja musiałem tworzyć w pocie czoła, ale mogę rzec, że Bóg błogosławił mojej pracy. Zyskałem miłość swoich, uznanie obcych a nawet względny dostatek. — Brakło mi tylko jednego: ziemi — tej ziemi, z której wszyscyśmy wyrośli, która jest i będzie niewzruszoną podstawą życia i nieśmiertelną matką pokoleń. Aż oto, wzywa mię tu kraj i ofiarowuje mi szmat tej naszej ziemi, dla której pracowałem — ofiaruje dla mnie i dla moich dzieci.

Podwójny to dar — bo dar dla serca i duszy. W pracy, w wyczerpaniu przychodzą czasem chwile zwątpienia, czy te wysiłki, które się ponosi są pożyteczne, czy ten chleb, który się podaje jest zdrowy i pożywny. A wy tym darem przynosicie mi uspokojenie, Kościół przez Twoje usta, dostojny kapłanie powiada mi: potykaniem dobrem potykałeś się, kraj mówi mi przez Ciebie: „pracowałeś rzetelnie, dawałeś chleb zdrowy, a oto ta ziemia niech ci będzie świadectwem służby.“

Co za radość, co za uspokojenie! Jakie wspomnienie tego dnia dla mnie i dla dzieci moich po wszystkie dni ich życia. Gdzie znajdę słowo podzięki — jak ją wyrażę — nie wiem. Z serca wyrywa mi się okrzyk: Bóg zapłać — i niech żyje, niech kwitnie to wielkie serce ogólne, które tak umie czuć i tak nagradzać!“

Nastąpiło wręczenie licznych darów i adresów. Uroczystość imponująca.

SEJM.

Posiedzenie wieczorne.

Marszałek krajowy zagaił posiedzenie o godzinie 7 min. 40. Przystąpiono do dalszej rozprawy ogólnej nad prowizorjum budżetowem. Przemawiał p. Okuniewski, który omawiał sprawę wyborów, ze stanowiska rusko-radykalnego i wyliczał rozmaite rzekome nadużycia. Po nim zabrał głos p. Stojałowski, który namiętną swą mową wywoływał bądź oburzenie, bądź śmiech w izbie. Ciekawsze były jego wywody na temat terroryzmu: wynalazł on przeciw terroryzmowi „nieuczciwemu“ terroryzm „uczciwy“. Ten ostatni jest jego właściwością. W związku z tem, porównywa wybory w Galicji z Targowicą swego czasu: i dziś sprowadza sie bagnety austrjackie na wolność (?) ludu (?) Twierdzi, że szlachta wywołuje reminiscencje roku 1846. (Oburzenie i głośne protesty). Gwałty wyborcze wymagają gwałtu (?) a ten gwałt jest konieczną obroną (?) Zaznacza, że on nie prowokuje gwałtów, ale ostrzega, że one zajść mogą. Zarzuty swoje kieruje przeciw namiestnikowi.

Marszałek. Zwracam uwagę mowcy, że w myśl regulaminu należy mówić do marszałka, a nie do namiestnika lub posła.

P. Stojałowski. Można się zapomnieć.

Marszałek. Na to jest marszałek, ażeby przypomnieć. (Wesołość).

P. Stojałowski kończy oświadczeniem obwiniającem cały stan urzędników administracyjnych.

Następnie zabrał głos namiestnik hr. Piniński. Rzekł, iż mówił już raz o wyborach i o nadużyciach, które rzekomo dziać się miały, ale jeszcze musi powrócić do tego tematu. Posłowie Okuniewski, Wójcik i Stojałowski podnieśli tu najrozmaitsze zarzuty, opowiadali o licznych, zdaniem ich, nadużyciach, mowca jednak na to odpowiedzieć nie może, bo faktów tych nie zna i nie badał ich. Dopiero po zaczerpnięciu informacyj o każdym poszczególnym fakcie, będzie mógł odpowiedzieć. O tem jednak izbę zapewnić może, że starał się, aby wybory przeprowadzone były legalnie, iżby odbywały się ściśle według ustawy.

Jeżeli doszło do jego uszu jakie nadużycie, karcił je i w wielu wypadkach, z powodu wniesionych zażaleń, natychmiast unieważniono prawybory, gdzie zachodziły nieprawidłowości. P. Wójcik przytoczył długi szereg faktów, które nazwał nadużyciami. Cytował je z *Kurjera* i *Naprzodu*, a mowca nie określił, o ile te źródła zasługują na wiarę.

Szeroko opowiadał p. Wójcik — ciągnął namiestnik dalej — o tem, co się działo między mną a starostami i między mną, a prezydentem gabinetu. Owóż muszę stwierdzić, że wszystko to, co mówił, było nieprawdziwe.

Rzekł np. p. Wójcik, że ja żądałem od p. Koerbera przeprowadzenia wyborów w Galicji, w myśl rządzącego stronnictwa, nawet przez posługiwanie się nadużyciami i że zapowiedziałem, iż podam się do dymisji, jeżeli p. Koerber nie da mi na to swego zezwolenia. W całem tem opowiadaniu p. Wójcika nie ma ani cienia prawdy. Dziwny też byłby ten minister, któryby się godził na podobne propozycje namiestnika. Ja zapewnić mogę p. Wójcika, że gdyby do mnie, gdybym był ministrem, przyszedł jaki namiestnik z takiem żądaniem, to nietylko, żebym mu go nie uwzględnił, ale czemprędzej podsunął mu papier, aby podanie o dymisję napisał.

Wojsko i żandarmerja były potrzebne do utrzymania porządku przy wyborach, do umożliwienia wyborcom spełnienia ich obowiązków, tembardziej, że wywierano na nich presję nietylko moralną, ale i fizyczną, grożono im batami, podpaleniem itp. Na to są dowody, a w jednym z sądów obwodowych znajduje się plakat, na którym najwyraźniej wypisano, że ten, ktoby się odważył głosować na pana, będzie podpalony. Takich groźb było wiele. Trzeba więc było bronić tych ludzi, którzy chcieli wykonać swe prawo wyborcze. P. Wójcik powiedział, że wojsko mordowało. Gdzie i kiedy? Niech p. Wójcik przytoczy fakty, a gdy ich przytoczyć nie może, to muszę mu wytknąć, że powiedział tu nieprawdę. (Oklaski). Wojsko nie prowokowało nigdzie.

O aresztowaniu p. Wójcika nie ma bliższych relacyj, ale sądzi, że nastąpiło ono wskutek tego zapewne, że p. Wójcik nie usłuchał zarządzeń starostwa. Co do nietykalności poselskiej, to namiestnik stwierdza, że p. Wójcik w tym dniu, w którym go aresztowano, nietykalnym jeszcze nie był. Było to w wilię rozpoczęcia się sesji sejmowej, a ustawa powiada, że poseł jest nietykalny tylko podczas trwania sesji. Dalej odpowiedział p. namiestnik na zarzuty ks. Stojałowskiego, a zakończył zapewnieniem, że będzie się starał fakty podniesione przez posłów rozpatrzeć, ale musi już teraz stwierdzić, że bardzo są winni agitatorzy, roznamiętniający ludność. (Oklaski).

Następnie p. Stadnicki odpowiedział na kilka zarzutów Stojałowskiego, poczem zabrał głos p. Wojciech Dzieduszycki. Podniósł, iż mowcy opozycyjni, którzy wygadują na rząd krajowy, na urzędników rodaków — nie pomną, że jeżeli kraj jest zacofany i w nędzy, jest to dziełem obcych urzędników, niemieckiej biurokracji. Wrogowie nasi mogą tryumfować. Długu państwowego, który przytłacza nasz kraj ubogi, przecież nie włożyło na Galicję Koło polskie, jak twierdzi dr. Okuniewski, bo te ciężary pochodzą z czasów, kiedy Koła polskiego jeszcze nie było. Nędza jest, ale zwalczyć ją można skutecznie tylko pozytywną pracą w kraju, nie opozycją taką, która kraj nasz przed obcymi kompromituje i bezcześci.

Gdy nas będzie we Wiedniu dwanaście kup, szkalujących się wzajemnie, to wówczas z pewnością niczego dobrego dla kraju nie osiągniemy. Zbrodnią jest w oczach opozycji, jeżeli włościanin, idąc za swojem przekonaniem, inaczej głosuje, jak sobie życzą jego nieproszeni opiekunowie. Ale im samym wolno rozbijać zgromadzenia, wolno grozić biciem, podpalaniem itd. Znaczono krzyżykami wyborców, nie po ich myśli głosujących, aby ich potem bić.

Jednego z wyborców w Stanisławowie pobito śmiertelnie, sekretarza rady powiatowej w Buczaczu ugodzono jakiemś ostrem narzędziem, w Chorostkowie pobito także śmiertelnie jednego z oficjalistów, obecnych w mieście w dniu wyborów. P. Daszyński na publicznem zgromadzeniu groził staroście hr. Starzeńskiemu, że mu się stanie „coś bardzo złego“, jeżeli dalej będzie urzędował w sposób niewygodny dla socjalistów. Te i tym podobne fakty dowodzą wymownie, jak opozycyjne stronnictwa wyobrażają sobie wolność wyborów.

P. Romanowicz powołując się na orzeczenie trybunału apelacyjnego w Krakowie dowodzi, wbrew twierdzeniu p. namiestnika, że prawo nietykalności poselskiej zaczyna się od dnia wydania patentu, zwołującego sejm lub radę państwa. Aresztowanie posła Wójcika było więc złamaniem nietykalności poselskiej, złamaniem praw sejmu. Sejm nie miał sposobności przeciw temu zaprotestować, więc mówca przeciw temu nadużyciu starosty podnosi tu protest.

Nawiązując do przemówienia p. Dzieduszyckiego, podnosi mowca, iż hr. Dzieduszycki wołał, że solidarność Koła jest palladjum narodowem, którego tknąć nie można. Mowca imieniem swojem i swoich przyjaciół, których pomawiano o chęć rozbijania solidarności Koła, musi z tego tu miejsca oświadczyć, że nigdy nieprzyjaciółmi solidarności Koła polskiego nie byli i przeciw niej nie występowali. Wszystkie podnoszone przeciw nim zarzuty w tej mierze, nie były oparte na prawdziwych podstawach.

Usiłowania nasze — rzekł p. Romanowicz — dążą do tego, aby solidarność wzmocnić, ale nie przymusowo w statucie Koła, lecz przez reformę tego statutu Koła i przez zmianę w postępowaniu większości. Popierać również będziemy solidarność Koła, ale niech większość nie nadużywa jej dla swoich celów, niech ta solidarność będzie odczutą, a nie narzuconą.

Przemawiali jeszcze pp. Cieński, Rotter i sprawozdawca hr. A. Potocki, poczem prowizorjum w myśl wniosków komisji uchwalono.

Następnie przyjęto bez dyskusji wnioski w sprawie zaciągnięcia pożyczki na folwark w Dublanach i uchwalono, również bez dyskusji, statut m. Krakowa w trzeciem czytaniu.

Po odczytaniu kilku interpelacyj, udzielił marszałek głosu p. namiestnikowi, który oświadczył, iż z polecenia cesarza sejm odracza.

Zabrał w końcu głos marszałek hr. Badeni i rzekł: Zamykając dzisiejsze posiedzenie muszę stwierdzić, że rozchodzimy się z uczuciem żalu, że to, czegośmy się spodziewali, do skutku nie przyszło, a przyjść mogło (ustawa o dodatku do podatku od wódki).

Pragniemy, aby sprawa ta nie zeszła z tej drogi, na którą weszła, bo tę drogę, drogę sejmów, uważamy za odpowiednią i najlepszą.

Wyrażam nadzieję, że rząd po raz drugi wniesie ją do sejmów, a sądzę, że wszystkie sejmy ją przyjmą.

W końcu życzył p. marszałek posłom szczęśliwego Nowego Roku i jak najrychlejszego zebrania się na posiedzenia; poczem zamknął obrady.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 23 grudnia.

Kasyno miejskie: Wspólny opłatek o godzinie 12 w południe.

Teatr miejski: „Hajduczek“, komedja. Początek o godzinie $3\frac{1}{2}$ popołudniu.

„Nietoperz“, opera komiczna. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (23): Wiktorji p. Wschód słońca o godzinie 7 minut 57, zachód o godzinie 4 m. 3.

Nowi prenumeratorzy, którzy przyszłą w grudniu prenumeratę na rok przyszły (nawet miesięczną) wprost pod adresem: *Dziennik polski,* plac Marjacki l. 6, otrzymają przez pozostałe dni grudnia nasze pismo bezpłatnie.

Wodociągi lwowskie. Dziś po raz pierwszy przypłynie woda wodociągami do Lwowa.

Z sali koncertowej. W sali Domu narodnego przy wypełnionej widowni odbył się wczoraj „II. koncert“, urządzony przez Tow. muzyczne. Koncert ten rozpoczęła śliczna symfonja „c-dur“ nr. 7 Schuberta. Z kolei nastąpiła Fantazja (85 op.). Bethovena, rzecz niezmiernie trudna, skomponowana na fortepian, orkiestrę i chór. Wykonanie obu utworów było ze wszech miar artystyczne i podziwienia godne. Ogólna uwaga jednak publiczności skupiła się dopiero przy „Te Deum“ Brücknera, napisanem na sola, chór mięszany i orkiestrę. Dyskretna i pewna siebie batuta dyrektora Sołtysa święciła wczoraj przez wieczór cały rzetelny tryumf. Zasłużone oklaski zbierali również soliści: panna Matuszewska (sopran), panna Makowska (alt), p. Kaufman (tenor) i p. Mossoczy (bas). Koncert skończył się o pół do dziesiątej wieczorem.

Pobicie. Podchmielony strażnik miejski, Szczepan Gorecki, wszedłszy wczoraj na placu Gołuchowskich, z handlarką owoców, Chają Stiebel, w kłótnię, uderzył ją kijem po głowie. Chaja w jednej chwili upadła na ziemię i — udała nieżywą. W lot zbiegł się tłum ludzi w. m. Aresztowano „mordercę“, a Chaję odwieziono na stację ratunkową „nieżywą“. — Po pewnym czasie cucenia, Chaję odratowano, ale nietylko, że nie znaleziono na niej żadnych obrażeń, lecz okazało się, że dostała tylko napadu histerycznego.

Awantury uliczne. Spite rzesze „skoncentrowanej demokracji“ i socjalnej demokracji w wieku od 10—20 lat, wyprawiały wczoraj wieczorem znowu awantury na ulicy, święcąc tryumf „swego“ kandydata. Wyparte z Rynku, przeciągały ulicami, wyjąc wiwaty przy akompaniamencie „Czerwonego sztandaru“. Demonstracje, co prawda, nie udawały się, bo ulicami krążyło parę kompanij wojska, ale publiczność miała przedsmak tego, coby to było, gdyby ci ludzie mieli choćby trochę władzy. Przed gmachem sejmu stały cztery kompanje piechoty, toż samo na ulicy Kazimierzowskiej, na placu Marjackim, w ul. Teatralnej i Hetmańskiej. Rozpasane bandy w dzikim popłochu uciekały za zbliżeniem się wojska i tej silnej straży zawdzięczyć należy, że do ekscesów większych nie przyszło, bo niedorostki byli przeważnie pijani. Widocznie na wybór ściślejszy p. Romanowicza, nagle większa flota skądsić nadpłynęła... Mówią, że partja socjalno-demokratyczna dała „poparcie“; faktem zaś jest, że p. Mokłowski usiłował wczoraj plakatami przerzucić wszystkie głosy, oddane onegdaj na niego, na p. Romanowicza.

Przysypanie ziemią. Wczoraj w południe, Jan Woźniak, robotnik, zajęty wożeniem ziemi z remizy stacji tramwaju elektrycznego na pobliską górę, nieostrożnie zajechał z taczkami pod nasypisko. To się urwało i wraz z taczkami przysypało Woźniaka. Na szczęście wydobyli go pracujący nieopodal i wczas wezwano telefonem stację ratunkową, która opatrzywszy ciężko zgniecionego Woźniaka, odwiozła go do szpitala.

Dopytali się biedy. Za Gródecką rogatką szli wczoraj wieczorem dwaj cieśle, Piotr Kularz i Tomasz Hebda. W tym samym czasie kilku rzeźników goniło z za rogatki jakiegoś złodzieja. W pogoni za nim zaczepili obu cieśli, pytając ich, czy nie widzieli uciekającego. Gdy ci odmówili wyjaśnienia, rzeźnicy wpadli w pasję i obu pobili, porozbijawszy im głowy, które pogotowie stacji ratunkowej opatrzyło.

Dwa ognie kominowe większych rozmiarów gasiła wczoraj straż pożarna. Jeden wybuchł o 1 w południe w domu przy pl. Bernardyńskim 12, drugi w zabudowaniach parafialnych kościoła św. Mikołaja przy ul. Mochnackiego.

Kieszeń złodzieja. Wczoraj w południe przychwycono na ulicy Grodzickich notowanego złodzieja, Josla Dienstaga, w chwili, gdy pani F. B. wyciągał pugilares. Po zrewidowaniu złodziejskiej kieszeni, znaleziono tam jeszcze jeden pugilares, lusterko i zegarek z łańcuszkiem.

Nagłego pomieszania zmysłów dostała — jak z Szatmaru donoszą — matka straconego bratobójcy, Beli Papa.

Slub panny Marji Nowakównej, córki p. Hilarego Nowaka, oficjała katastralnego, z panem Zygmuntem Motylewskim, synem p. Zygmunta Motylewskiego, starsz. inżyniera kolejowego we Lwowie, odbył się dnia 3 lutego 1900 r. w kościele św. Mikołaja w Krakowie, co podaje się do wiadomości publicznej, w celu uchylenia ubliżających wieści.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował sekretarza krakowskiego sadu krajowego, zatrudnionego w ministerstwie sprawiedliwości, Izydora Decykiewicza wicesekretarzem ministerjalnym w tem samem ministerstwie; dalej zamianował adjunktami auskultantów: dra Bazylego Sywaka dla Storożyńca, dra Józefa Choloneya dla Putilli, Eugeniusza Gwozdeckiego dla Podhajec i Abrahama Fischa dla Wojniłowa.

Cesarz posunął do VI klasy rangi następujących dyrektorów państwowych szkół średnich: radcę rządu dra Teofila Gerstmanna dyrektora szkoły realnej we Lwowie, radcę szkolnego dra Maurycego Maciszewskiego dyr. gimnazjum z polskim jęz. wykł. w Tarnopolu, radcę szkolnego dra Karola Petelenza dyr. gimnazjum w Stryju, Franciszka Próchnickiego dyr. V gimnazjum we Lwowie, Tadeusza Skubę dyr. gimn. św. Jacka w Krakowie wreszcie Michała Żułkiewicza, dyr. gimn. w Bochni.

Do dzisiejszego numeru dołączamy 1 arkusz zajmującej powieści Karoliny Swietli „Miodowy miesiąc“.

* **Podziękowanie.** Prezes „Sokoła“ w Brodach, przysyła nam następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „W dniu dzisiejszym otrzymałem na budowę gmachu „Sokoła“ w Brodach od p. dra Emila Byka, posła do rady państwa, kwotę 400 koron, za który to datek imieniem sokolstwa brodzki go serdeczne dzięki składam. *Stan. Papée*, prezes Sokoła.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Jutro w poniedziałek z powodu wigilji teatr zamknięty.

We wtorek popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ (na dochód Tow. wzaj. pomocy art. sceny lwowskiej) „Noc w Belwederze“, epilog na tle histor. w 1 przez A. Staszczyka i „Wróble“, komedja w 3 aktach Labiche'a i Delacour'a. — Wieczorem o godzinie 7 (na dochód Tow. wzaj. pomocy art. sceny lwowskiej) „Verbum nobile“, opera w 1 akcie St. Moniuszki, „Wesele przy latarniach“, operetka w 1 akcie J. Offenbacha i „W studni“, opera komiczna w 1 akcie W. Biodka.

W środę popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ „Zaczarowane koło“, baśń dramatyczna w 5 aktach Łucjana Rydla. — Wieczorem o godzinie $7\frac{1}{2}$ „Rigoletto“, opera w 3 aktach Verdi'ego. Występ pani Ludwiki Marek.

We czwartek popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ „Zagłoba swatem“, komedja w 1 akcie H. Sienkiewicza i „Janek“, opera w 2 aktach Wł. Żeleńskiego. — Wieczorem o godzinie 7 „Nietoperz“, opera komiczna w 3 aktach J. Strauss'a.

W piątek „Gwałtu co się dzieje“, komedja w 3 aktach Al. hr. Fredry (ojca). Gościnny występ p. Pauliny Wojnowskiej, artystki teatru krakowskiego.

W sobotę popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ pierwsze przedstawienie dla młodzieży szkolnej, po cenach zniżonych, „Pan Jowialski“, komedja w 4 aktach Al. hr. Fredry (ojca).

TEATR.

(*„Tragedje duszy“, dramat w 3 aktach Roberta Bracco. Przekład Lucjana Rydla*).

O genjuszów niełatwo i godzę się z tymi, którzy w twórczości wybitnego poety włoskiego, jakim jest Robert Bracco, nie upatrują genialnych lotów, a jednak chcą mu przyznać coś — ze szkoły szekspirowskiej, z tej szkoły, co twierdzi, że życie ludzkie składa się z łez i śmiechu, z ironii, satyry, gorącej miłości i rozpaczy. Uwaga to jednak ogólna tylko i więcej dla charakterystyki twórczości autora, aniżeli dla wczoraj przedstawionego utworu jego służyć mająca. „Tragedje duszy“ są bowiem wyjątkowem dzie-

łem Bracca, gdzie znajdujemy — tylko łzy i żył — bez śmiechu...

Żona, kochająca męża, w czasie dłuższej jego nieobecności w domu, pod wpływem chwilowego wybuchu namiętności, daje się uwieść przyjacielowi małżonka i zostaje matką chłopięcia, które prawowity mąż uważa za swoje dziecię. Uczciwa kobieta wyznaje mu jednak prawdę, nie zdradzając uwodziciela. Mąż, który ją kocha, radby wybaczyć, gdyby wyrzekła się i porzuciła dziecię, ale w kobiecie uczucie macierzyństwa przemaga: woli być opuszczoną, niż opuścić niemowlę. Mąż wyjeżdża i szuka ukojenia w odludnej miejscowości, gdzie spotyka równie, jak on, zawiedzioną kobietę. Obopólne cierpienia zbliżają oboje ku sobie, z tą jednak różnicą, że kobieta owa poczyna czuć więcej, niż sympatję, dla nieszczęśliwego pustelnika, gdy on tymczasem — mimo chęci zakochania się — jest dla niej zawsze tylko przyjacielem i pacjentem, pocieszonym jej słowy leczonym. Zonie jego tymczasem umiera nieprawe dziecię, zrodzone już z zarodem śmierci, albowiem właściwy ojciec jego jest chory z nadużywania rozkoszy życia. (Niezbędny szczegół w dramatach modernistycznych, równie realny, jak — artystycznie miły). Wobec śmierci dziecka, żona wyszukuje męża, otrzymuje przebaczenie, ułatwione uśmierceniem *corporis delicti* i — *finita la comedia*.

Oto szkielet, na którym p. Bracco rozwinął mnóstwo sytuacyj dramatycznych, mocno realnych, ale artystycznie pięknych i szlachetną przeniknięte tendencją. Co można zarzucić, to przesadne wyczulenie (*sit venia verbo*) i pewną spekulatywność, drobiazgowość, jakby wiwisekcję uczuć, które w życiu codziennem ani tak drastycznie występują, ani takich nie sprowadzają wyników. Bo jeżeli ma być sztuka *modern*, to niechajże bierze rzeczy, sprawy i uczucia — *modern*... Tutaj tymczasem w nowej formie realizmu, czy „weryzmu", przemawia do nas romantyzm w całej swej dziwiczej nagości.

Bohaterką dramatu, Katarzyną Nemi, była pna Arkawin. Nie chcę podawać w podejrzenie własnego słuchu i powołuję się na świadectwo całego parteru, iż słyszeliśmy zaledwie połowę roli, wygłoszonej przez artystkę, której zapewne zdawało się, że wygłasza swą „kwestję" w salonie, a nie w ogromnej sali teatralnej. Ale już z tej dosłyszanej połowy i z gry możemy stwierdzić, że pna Arkawin jest gwiazdą przyszłości. Pojęła kreację Katarzyny wybornie, wystudjowała bardzo subtelnie i odtworzyła z ogromną prawdą, jak gdyby urodzoną była Włoszką. Każdy ruch był obmyślany, każdy wyraz (z tych dosłyszanych) podkreślony z intuicją niepospolitą. Natomiast jestem w kłopocie, co powiedzieć o p. Solskim... Zachwycony nim bylem w pierwszych jego rolach na naszej scenie i nie radbym narazić się doskonałemu artyście. A jednak, obserwując wczoraj jego Franciszka Moretti myślałem — darujcie wielbiciele — że p. Solski, od czasu do czasu, gdy mu taki przyjdzie humor (grzeczny), eskamotuje sobie własne wprawdzie, ale już zagdinąd gotowe kreacje i daje nam... *sum Besten*. Dlugo wczoraj walczyłem z sobą, iżby ostatecznie uwierzyć że człowiek salonu, Franciszek Moretti, to nie jest ukradziony Przybyszewskim („Dla szczęścia") — kawiarniany Zdziarski. Wolę wierzyć, że to wina nie p. Solskiego, ale pokrewieństwa duchowego między Przybyszewskim, a panem Bracco...

Dobrym byłby p. Bednarczyk w roli Ludwika, gdyby uwierzył, że irytacja objawia się nie samem tylko — sapaniem... Bardzo natoniast miłem i pełnem inteligencji zjawiskiem był pani Solska w roli Heleny, którą odtworzyła z wielką subtelnością i owiała miłym, a w mierze oddanym romantyzmem. Pani Modzelewska, jako Betta, była w grze dobrą, ale na lat 82 taką, że życzyłbym sobie jej wyglądu, jeżeli mię Opatrzność skarze na doczekanie tak sędziwego wieku. *Kl. K.*

Wybór we Lwowie.

Lwów 22 grudnia.

Przy wczorajszych wyborach ściślejszych głosowało 4715 wyborców. P. Tadeusz Romanowicz otrzymał 2901 głosów, dr. Władysław Dulęba 1814. — **Posłem wybrany p. Tadeusz Romanowicz.**

Miasto Lwow reprezentować więc będą w radzie państwa: dr. Leonard Piętak, zwolennik bezwzględnej solidarności Koła i p. Tadeusz Romanowicz, pierwszy prorok i wódz walki przeciw tej solidarności, dwaj ludzie o wprost sprzecznych kierunkach.

Nie po raz pierwszy Lwów dokonywa takiego wyboru dwóch ludzi, reprezentujących skrajnie przeciwne zasady, dość wspomnieć o wyborze pp. Ziemiałkowskiego i Smolki w chwili, gdy obaj stali na przeciwnych biegunach.

Wybór p. Romanowicza wcale nie napawa nas radością — przyznajemy to szczerze. Mamy jednak nadzieję, że p. Romanowicz wszedłszy do Koła, zapomni o hasłach, rzucanych podczas agitacji wyborczej, o hasłach wprowadzających w błąd szerokie masy ludu, przynoszących szkodę powadze naszej reprezentacji w Wiedniu, a więc także szkodę krajowi, pozna tam, że w Wiedniu przyjaciele p. Rutowskiego i przyjaciele jego, Mengery, Prady i jak się tam oni zwą jeszcze, liczą się z nami tylko o tyle, o ile mają przed sobą solidarne i zgodne Koło polskie. Dążeniem tych przyjaciół pp. Rutowskiego i Romanowicza jest rozbicie solidarności Koła, bo wiedzą oni dobrze, iż posłowie nasi podzieleni na grupy, utracą swe znaczenie i wówczas usunie się jedna z największych zapór centralizmu, otworzą się na ścieżaj wrota dla hegemonji Niemców, dla ucisku narodowościowego i językowego.

Należeliśmy i należymy do przeciwników p. Romanowicza i zwalczaliśmy jego kandydaturę w przekonaniu, iż służymy dobrej sprawie, ale, oddając hołd prawdzie, musimy stwierdzić, że miłości Ojczyzny p. Romanowiczowi odmówić nie można i że jeżeli poszedł za daleko, aż do bratania się z Mengerami, stało się to w zaślepieniu agitacyjnem, uczynił to, nie pomny starorzymskiej maksymy; *respice finem*! Mamy więc nadzieję, że w Kole polskiem p Romanowicz się odrodzi, że przekona się, iż flukty agitacji uniosły go za daleko. Z bliska wiele rzeczy inaczej wygląda, niż z daleka, to też wielu posłów, którzy wchodzili do Koła, aby je rozbijać, potem stali się najpracowitszymi jego członkami i najgorętszymi zwolennikami bezwzględnej, ostrej solidarności, nie znoszącej żadnego pobłażania, żadnych wyłomów!

P. Romanowicz, jako członek wydziału krajowego, złożył dowód, iż przypuszczony do rządów, zapomina o swych frazesach, zapomina o hasłach rzucanych w tłum dla efektu, a staje się pilnym, rozumnym i bezstronnym pracownikiem.

Mamy nadzieję, że tak stanie się w Kole, że gorliwą swą pracą przyniesie mu pożytek i że nieraz nawet oburzy się sam na siebie, bo te hasła, które rzucał, ten ferment, który w kraju wywołał, pracę tę będą mu utrudniały.

Kończąc, wyrażamy żal, że upadł dr. Dulęba. Jego program zupełnie nam odpowiadał, Jesteśmy też przekonani, że wybór p. Romanowicza nie odbył się bez nadużyć, i że gdyby nie terroryzm od dołu, gdyby nie szalona agitacja przy pomocy pieniędzy żydowskich — to wybór byłby wypadł inaczej. Gdyby nie było przekupstwa — byłby wybrany dr. Dulęba.

Po wyborze w Przemyślu.

Myliłby się, ktoby sądził, że wybory wczorajsze w Przemyślu i Gródku, odbywały się na tle wyznaniowem. Upadek dra Henryka Kolischera spowodowała w Przemyślu masa żydowska, a nawet inteligentni żydzi agitowali i głosowali przeciw Kolischerowi. Zjawisko to niebywałe tłumaczyć się da chyba tylko trwogą żydów; grożono im bowiem całemi tygodniami ze strony magistratu, że w razie wyboru Kolischera, doznają ciężkiej ręki magistrackiej. Zterroryzowana i przerażona masa żydowska wolała opuścić swego współwyznawcę, aniżeli się narażać na zapowiedziane sekatury magistratu. A że inteligentni także żydzi szli przeciw Kolischerowi, to już należy policzyć na karb lokalnych interesików, wobec których i polityka i zasady i wyznania u tych ludzi milczą...

Wybór p. Królikowskiego nie jest żadnem nieszczęściem. Przybędzie w nim Kołu polskiemu mąż prawy i gorąco miłujący sprawę publiczną. Ale upadek p. Kolischera, jest dla Koła polskiego stratą wielką, bo Kołu ubędzie doświadczony i wypróbowany ekspert we wszystkich sprawach ekonomicznych. Koledzy jego, posłowie, przyuczyli się cenić jego gotowość do każdej roboty jego, namiętną gorliwość i wierność. Usuwać go nie godziło się, a czynniki, które działały przeciw jego wyborowi, stanęły w jaskrawej sprzeczności z intencją komitetu centralnego i z intencją naszego świata politycznego. Dąsy p. Dworskiego na komitet centralny sprawiły, że Kolischer upadł. Politycznego powodu do zwalczania Kolischera nie miał p. Dworski, nie miał też on żadnego politycznego motywu do popierania p. Królikowskiego.

Z naciskiem podnieść należy, że przyczyną upadku Kolischera nie była kwestja wyznaniowa.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że brodzka izba handlowa, na wiadomość o upadku kandydatury dr. Kolischera w kurji miast, postawiła jego kandydaturę w swojej kurji.

Z sejmów krajowych.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Linc 21 grudnia. Sejm Austrji górnej odroczony.

Czerniowce 21 grudnia. Sejm przyjął przedłożenie w sprawie założenia w Czerniowcach krajowego zakładu dla obłąkanych.

W miejsce śp. Rotta wybrano członkiem wydziału krajowego prezesa izby handlowej, Langenhana, a zastępcą jego dra Straucheга. — Następnie sejm odroczono.

Zagrzeb 21 grudnia. Królewskim reskryptem odroczono sejm wśród entuzjastycznych okrzyków „Živio!" na cześć monarchy.

Lublana 21 grudnia. Sejm przyjął rezolucję, uznającą usiłowania rządu, aby przyczynić się do sanacji finansów krajowych za pomocą znanego przedłożenia o dodatku spirytusowym. Wobec upadku tej ustawy, którą sejm z pewnemi zastrzeżeniami byłby przyjął, rezolucja wzywa do dalszego starania się o sanację finansów krajowych w drodze ustawodawczej.

Praga 22 grudnia. Sejm przyjął prowizorjum budżetowe, a następnie kilka sprawozdań komisyjnych, dotyczących kolei lokalnych.

Innsbruck 22 grudnia. W sejmie uzasadniał Brugnara wniosek Włochów, dotyczący autonomji południowego Tyrolu i wniósł o ustanowienie osobnego wydziału z 9 członków. P. Grabmayr wyraża sympatje dla Włochów, uważa autonomię za potrzebną i wnosi wybór 15 członków do tego wydziału, który ma na najbliższej sesji przedłożyć sprawozdanie. Namiestnik Merveldt oświadcza, że z wstąpieniem Włochów do sejmu wypełniony jest pierwszy warunek dla korzystnego rozwiązania kwestji autonomji. Rząd bronił już w piśmie prezesa ministrów interesów państwa i kraju, dzisiaj rozpoczyna się nowa praca, którą rząd zbada bezstronnie. Na posiedzeniu popołudniowem dyskutowano w dalszym ciągu nad wnioskiem Brugnary.

Grabmayr zmienił swój wniosek, proponując wybór 12 członków do wydziału, mającego przestudjować wniosek Brugnary i na następnej sesji przedłożyć projekt odnośnej ustawy. Brugnara podtrzymuje swój wniosek. W końcu sejm go odrzuca, a przyjmuje wniosek Grabmayra.

Następne posiedzenie sejmowe odbędzie sie dzisiaj.

Praga 22 grudnia. Sejm czeski zamknięto.

Bregencja 22 grudnia. Sejm przedarulański zamknięto.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 22 grudnia. W izbie deputowanych poseł Lasies chciał wczoraj interpelować w sprawie Cuigneta. Prezydent ministrów Waldeck-Rousseau zażądał odroczenia tej interpelacji. Izba większością 309 głosów przeciw 192 powzięła uchwałę, zgodną z życzeniem rządu.

Nowy list Zoli.

Paryż 22 grudnia. W dzienniku *Aurore* ogłasza Zola list otwarty do prezydenta Loubeta, w którym protestuje przeciw ustawie amnestyjnej, wydanej tylko pod pretekstem uspokojenia kraju, a przygotowującej nowe katastrofy. Zola nazywa amnestję ustawą tchórzostwa i niemocy. Twierdzi, że śledztwo prowadzone przez trybunał kasacyjny i inne zdarzenia udowodniły, iż jego oskarżenia były zupełnie usprawiedliwione, a nawet — w porównaniu z rzeczywiście popełnionemi zbrodniami — jeszcze bardzo umiarkowane. W końcu oświadcza Zola, że uważa swe zadanie „pomódz prawdzie do zwycięstwa" za spełnione i że wraca obecnie do swoich książek. Podnosi jednak powtórnie wszystkie zarzuty przeciw generałom, jakie uczynił w znanym liście otwartym do zmarłego prezydenta Francji Faure'a, a w szczególności przeciw byłemu ministrowi wojny Billot'owi, przeciw Mercièrowi, Paty de Clam'owi i innym generałom. Sprawa ta — powiada Zola — nie będzie załatwioną dopóty, póki nie będzie zupełnie naprawioną krzywda wyrządzona. Jeszcze nie nastąpił ostatni akt tej tragedji. Cesarz niemiecki Wilhelm zna prawdę, należy się obawiać, że pewnego dnia rzuci ją Francji w twarz.

Berlin 22 grudnia. Bankier Sternberg skazany został na półtrzecia roku więzienia, oraz na pięcioletnią utratę czci.

Berlin 22 grudnia. Zmarł wczoraj w południe Meerscheidt-Huellesen, dyrektor policji, zawieszony w urzędowaniu z powodu znanego procesu Sternberga.

Wiedeń 22 grudnia. Proces przeciw funkcjonarjuszom tow. „Vindobona" zakończył się następującym wyrokiem: Paweł Breitkopf na 8, Alojzy Kloss na 7, Karol Wilhelmseder na 5, Karol Schroedel na 3 lata ciężkiego więzienia, a Rosenbaum na 6 miesięcy więzienia. Oprócz tego wydaleni zostali z kraju: Breitkopf, Schroedel i Rosenbaum. Reszta oskarżonych została stosownie do werdyktu, uwolnioną od winy i kary.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 22 grudnia.

(*fr.*) Bardzo dobre wrażenie na wszystkich targach pieniężnych sprawiła wiadomość, że bank angielski nie podwyższył swej stopy procentowej, lecz pozostaje nadal przy 4 proc. Wobec tej wiadomości tudzież ze względu na to, że likwidacja rachunków na *ultimo* jest już prawie ukończona, tendencja zwyżkowa zapanowała dziś na targu i przeważną część walorów zamknięto wyższymi kursami. Na kurs akcji kredytowych wpłynęła dziś korzystnie wiadomość, że fabryka żelaza Skody w Pilźnie, której akcje znajdują się przeważnie w rękach Zakładu kredytowego, dała w ubiegłym roku administracyjnym bardzo piękny dochód. Z Berlina donoszą, że aresztowano tam aż czterech dyrektorów tych banków hipotecznych, w których wszędzie popełniano nadużycia, będące powodem tak wielkiego popłochu na targu pruskich listów zastawnych. Dywidenda banku austro-węgierskiego (78 koron) będzie w tym roku o 24 koron niższą od zeszłorocznej.

Wiedeń 22 grudnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 672·75, Akcje węg. Zakł. kred. 675·—, Akcje Anglobanku 270·50, Akcje Unionbanku 546·—, Akcje Laenderbanku 408·—, Akcje Bankvereinu 460·—, Akcje Bodencredit 882·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 668·75, Akcje kolei połudn. 112·—, Akcje tramw. lit. a) 245·—, lit. b) 239·—, Akcje kol. Elbethal 469·—, Akcje kol. Północnej 62·25, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 438·50, Akcje Rima Muranji 484·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1680·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 282·—, Akcje tureckie tytoniowe 294·—, Oblig. węg. indemn 91·40, Renta majowa 98·55, Austr. renta koron. 98·80, Węgierska renta koronowa 92·65, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 91·40, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·35, 4 proc. listy Banku hip. 89·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propin. 96·—, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·80, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·25, Losy tureckie 106·25, Marki 117·65, Ruble 254·25.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22 grudnia 1900 r.

HOTEL EUROPEJSKI Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Hr. J. Moszyński z Warszawy. Hr. S Stadnicki z Krakowa. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździa. A. Jaworski z Wiednia. Br. Jorkasz Koch z Tarnowa. H. Prek z Łuki. S. Białoskórki ze Staj. Dr. J. Kostheim z Niska. T. Sokołowska z Odessy. A. Zaręba Cielecki z Hadyńkowiec. J. Russanowski z Rosji. Dr. A. Dworski z Przemyśla Dr. M. Landesberg z Tarnopola. M. Urbański z Haczowa. W. Siemiginowski z Torskiego. O. Schnel z Firlejówki. Rotmistrz H. Kasser z Mostów Wielkich.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

Doniesienie!

Celem skoncentrowania wolnych posad w działach naukowych, rolniczych, handlowych, fabrycznych i t. p., przyjmujemy z wdzięcznością wszelkie zawiadomienia o wakujących posadach, wysyłamy odwrotnie oferty zgłaszających się kandydatów, umieszczamy własnym kosztem ogłoszenia w dziennikach tyczącej posadzie, na żądanie zapytujemy się o poufną opinię dotychczasowego kandydata, nie licząc za powyższe czynności i poniesione koszta żadnego honorarjum, lecz w zupełności pozostawiamy do woli i oceny naszej pracy. P. T. pracodawcom natomiast za nader skromną opłatą dostarczyć możemy służbę fabryczną, folwarczną, pokojową. Z poważaniem

„MERKUR“, Instytut ogłoszeń, Biuro umieszczeń, Lwów, Chorążczyzna 6. 1054

Wyszczególniony przez c. k. Ministerstwo oświaty
prawem publiczności
Wyższy 8-klasowy pensjonat niemiecki
pani DITTNER
rozpoczyna następne półrocze 4 stycznia. Przyjmowanie pensjonarek i uczenic odbywa się pod najkorzystniejszymi warunkami przez cały rok i otrzymuje państwowo ważne świadectwa. — Tamże znajduje się na 2 lata obliczony kurs dopełniający i ogródek froeblowski.
Bliższe informacje przez prospekt 1038
Zapisy do 15 grudnia **ul. Gołębia 3a** od 4—6.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35●	5·45	8·40●
z Podwołoczysk (głów. dw.)	8·35	8·00	2·35●	5·40	10·30
„ na Podzamczu	8·12	7·40	2·20●	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35●		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·55	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·0	11·55	1·45●	5·55	10·00, 12·20●
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	8·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·22§	9·28●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24*	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·10	9·00	11·15	6·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55●	6·20	10·5, 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·05●	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08●	7·38	11·28
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·36			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55●		11·00
do Jarosławia			3·50		10·40
do Czerniowiec-Itzkan	6·56	9·55	2·45●	6·10	3·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·20	9·45	2·45●		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·35			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	[illegible]	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	[illegible]
do Janowa / 9·12 wiecz. ††	9·15	1·20††	3·25	6·18●	[illegible]
do Brzuchowic 2·51 * w. §	5·45*	10·10	2·15*	7·48	8·26
do Zimnej Wody 5·20 *	4·10	9·45	5·35	6·40	[illegible]

● Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/6—15/9 w niedziele i święta; * od 1/6—15/9 ● 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta. §§ od 1/6—31/... i od 16/9—30/9; * od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa godzinie o 9·20 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie [illegible] wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.